PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR.

Nr 89 (578) ŚRODA, DNIA 5 LISTOPADA 1930 ROKU M ROK X

DWA CENNE ZWYCIĘSTWA KRAKOWA

Cracovia i Wisła na finiszu mistrzostw Ligi. Bokserzy poznańscy we Wrocławiu

Cracovia: Otfinowski; Lasota, Zastawniak; Seichter, Chruściński, Mysiak; Kubiński, Czarnik, Mitusiński, Kossok, Sperling.

Polonja: Kisieliński; Miączyński, Bułanow; Seichter, Ałaszewski, Nowikow; Szczepaniak, Ogrodziński, Malik, Pazurek, Suchocki.

Dla końcowych rozgrywek o tytuł mistrza, zawody te mogą mieć decydujace znaczenie, gdyż przegrana Cracovii równałaby się straceniu wszelkich szans na uzyskanie mistrzostwa. Ważność tego meczu uwidoczniła się też u publiczności, która niejednokrotnie w fanatyczny sposób broniła swego pupila przed — niestety zbyt częstemi — mylnemi rozstrzygnięciami sędziego lub reagowała gwizdaniem na brutalności Seichtera, na czem najwięcej cierpiał Sperling. Polonja grała przez cały czas z niezwykłą ambicją i zaciętością, a że trafiła na przeciwnika równie energicznego, nie mogło obejść się bez przykrych starć i złośliwych fouli. Okres „rewanżów“ nie trwał jednak długo, gdyż dr. Niedźwirski wziął się wkońcu energiczniej „do pracy“ i potrafił uspokoić podniecone nerwy graczy. Mimo ostrości środków, jakich gracze używali dla zwalczenia przeciwnika, gra (za wyjątkiem Seichtera z Polonji) nie była brutalna, możnaby ją prędzej określić jako twardą i zawziętą (Ałaszewski, Pazurek, zaś z Cracovii Seichter i Zastawniak).

Szczęśliwe zwycięstwo Cracovii uzasadnić można lepszą orjentacją napadu pod bramką gości, oraz lepszą dyspozycją strzałową, gdyż w polu, drużyny były przeciwnikami równorzędnymi. Polonii brak jednak było tego finałowego wykończenia, względnie ostatecznego wysiłku, koniecznego do uzyskania bramki. Za miękki okazał się też Malik, wręcz zaś słaby był Ogrodziński. Najlepiej wypadł po pauzie Szczepaniak, wybijając się kilkoma pięknemi strzałami, oraz Pazurek walczący twardo o każdą piłkę. Suchocki pilnowany przez Seichtera, nie wiele pokazał.

Naogół linja napadu kombinowała ładnie, aczkolwiek niezbyt dokładnie (podania wyłapywali często obrońcy Cracovii), w pierwszej połowie raziła również powolność jej gry. O wiele lepiej reprezentowała się pomoc, w której pierwsze skrzypce grał Ałaszewski. Nie wiele ustępował mu Nowikow. natomiast zadanie Seichtera — zwalczanie Sperlinga i Kossoka — było najtrudniejsze, ale też ułatwiał on je sobie, stosując szereg niedozwolonych środków. Obrońcami nieprzeciętnej klasy byli: Miączyński spokojny i pewny w wykopie, oraz Bułanow może mniej precyzyjny, lecz ogromnie szybki i zwrotny. Jedyny jego poważniejszy błąd (nieporozumienie z Kisielińskim) spowodował utratę drugiej bramki.

Kisieliński, cieszący się dobrem nazwiskiem w Krakowie, był tym razem dziwnie niepewny w chwytaniu piłek i zawodził również w wybiegach.

Cracovia, z dwoma rezerwowymi, rozpoczęła grę z wielkim temperamentem i werwą, atak nie przetrzymał jednak tempa gry w całości, to też początkowa przewaga gospodarzy, nie długo dała się utrzymać, tembardziej że przeciwnik wkrótce okazał się groźniejszy, aniżeli przy stanie 2:0 przypuszczać było można. Naogół grała jednak Cracovia lepiej niż ostatnio, a co najważniejsze z ogromną energją i ambicją. Wielka waga niedzielnych zawodów wpłynęła widocznie dodatnio na drużynę.

Atak — za wyjątkiem mało rutynowanego Czarnika — grał równomiernie. Na specjalne wyróżnienie zasługuje jednak Kubiński, który, w polu równorzędny swym kolegom, jest faktycznym twórcą tego, tak ważnego dla Cracovii zwycięstwa. Dwie bramki strzelił sam, a również i trzecia (pierwsza z kolei) powstała z jego centry. Mitusiński wybijał się tym razem swoją mrówczą pracowitością. Zły stan boiska (nierówności terenu) przeszkadzały silnie Kossokowi w jego precyzyjnych dribblingach. Sperlingowi dokuczał zaś stale Seichter.

Pomoc miała najlepszy punkt w świetnym technicznie Mysiaku Również Chruściński wykazał formę znakomitą, pracując na całem boisku. Seichter—jak jego brat z przeciwnej drużyny — trzymał się taktyki defenzywnej, wypełniając zadanie swe bez zarzutu.

Mniej zadawalniająco wypadł Lasota w obronie, natomiast Zastawniak (mimo kontuzji nosa), miał momenty przypominające najświetniejsze czasy tego ofiarnego gracza. Otfinowski bronił pięknie, aczkolwiek druga bramka, przy lepszem ustawieniu się (możliwe z winy „muru“ własnych graczy), była możliwą do wybicia pięścią.

Sędzia Niedźwirski popełnił wprawdzie parę błędów i początkowo mało energicznie trzymał graczy, był jednak arbitrem bezstronnym, a co najważniejsze, potrafił burzliwe zawody doprowadzić spokojnie do końca.

Grę rozpoczyna Cracovia z miejsca w ostrem tempie, atakując zawzięcie. W 3 minucie otrzymuje Kubiński piłkę od Kossoka, centruje i nadlatujący Mitusiński strzela. Piłka odbija się wprawdzie od wewnętrznej strony poprzeczki w pole, lecz stojący w bliskości sędzia, konstatuje bramkę.

Przy atakach gości wybija się Zastawniak i Otfinowski, broniąc strzał Suchockiego. Już w 8 minucie uzyskuje Cracovia niespodziewanie drugą bramkę z winy Bułanowa, który, zamiast pozostawić piłkę wylatującemu Kisielińskiemu, odkopuje ją niezbyt szczęśliwie. Piłka idzie ku Kubińskiemu, który przytomnie umieszcza ją główką w opuszczonej bramce

Sytuacja wygląda na pewne zwycięstwo Cracovii, tembardziej, że atak gości zbyt silnie wypuszcza piłki, które dostaje obrona, lub wyłapuje Otfinowski. Również ładną centrę Szczepaniaka przepuszcza cały atak Polonji, następną zaś centrę przepuszcza znowu Pazurek na 2 kroki przed bramką. Nie lepiej spisuje się Czarnik, który, po rzucie wolnym, bitym przez Sperlinga, źle strzela. W 30 minucie wypuszcza Ogrodziński piłkę stojącemu wyraźnie na pozycji spalonej Malikowi i ten strzela z bliska. Mimo protestów, bramka zostaje uznana. Polonia coraz częście atakuje, lecz atakom brak wykończenia pod bramką. Uzyskany róg broni Mysiak, zaś przebój Mitusińskiego, Miączyński. Na 3 minuty przed pauzą wolny z linji pola karnego ślicznie bije Szczepaniak, umieszczając piłkę ponad „murem“ graczy Cracovii, w górnym rogu bramki Otfinowskiego, doprowadzając do stanu 2:2. W kontrataku Sperling dokładnie podaje Czarnikowi, jego splasowany lecz słaby strzał, broni Kisieliński robinsonadą.

Pierwszy atak po pauzie przeprowadzają goście. Po błędzie Zastawniaka piłkę otrzymuje Suchocki pięknie strzelając, lecz Otfinowski, robinzonując, broni.

Gra przybiera na ostrości, przyczem publiczność daje wyraz swemu niezadowoleniu z sędziego. Kubiński przechodzi na pozycję łącznika, zaś Czarnik wędruje na skrzydło. Zmiana formacji nie przynosi jednak poprawy. Piękny dribbling Sperlinga broni Seichter foulem, wolny zaś wykopuje z pod bramki cofnięty Szczepaniak. Groźną sytuację po rzucie rożnym dla Polonii wyjaśnia Otfinowski.

Cracovia prze energiczniej, w celu uzyskania zwycięstwa, lecz Ałaszewski i obrona grają w tym okresie znakomicie. W 35 minucie Kossok podaje piłkę Kubińskiemu, którego wspaniały strzał z 30 metrów, grzęźnie bezapelacyjnie w górnym rogu bramki gości. Gra zbliża się ku końcowi i Polonia zdaje się już rezygnować z możliwości wyrównania, tembardziej, że gogospodarze nie spiesząc się z oddawaniem piłek, mają skupioną uwagę na utrzymaniu wyniku.

Widzów ponad 5.000.



STRZAŁ NAWROTA
Doskonały napastnik wojskowych, kontrolowany przez Pogodzińskiego, oddaje strzał do bramki Ł. T. S. G., bronionej przez Falkowskiego. Obok Nawrota — Ciszewski. Na pierwszym planie Wypijewski i Milde, ztyłu Mikołajczyk 'i Rajdek



CRACOVIA — POLONIA 3:2
Środkowy napastnik Polonii — Malik, jeden z najlepszych strzelców w polskich drużynach ligowych, atakuje bramkarza Cracovii Otfinowskiego.



PRZYJAŹŃ POLONII Z CRACOVIA
Dla zadokumentowania stałych przyjacielskich stosunków, delegat Polonii p. Frenkiel wręcza kwiaty kier. s. p. n. Cracovii dr. Michałowskiemu

WROCŁAW. — Telegram własny. — Spotkanie piłkarskich reprezentacyj Niemiec i Norwegii zakończyło się wynikiem remisowym 1:1. Wyższości technicznej i taktycznej Niemców przeciwstawili zawodnicy norwescy większą siłę fizyczną. U gospodarzy zawiodła linja ataku szczególnie słynny Hoffman. Bramkę dla Niemców strzelił rezerwowy Wrocławianin Hanke, który zastępował po przerwie kontuzjowanego Hohmanna. Jedenastka niemiecka rozczarowała 45 tysięcy widzów.



LEGJA — Ł. T. S. G. 8:0
Bramkarz łodzian Falkowski broni bliski strzał napastnika Legji Przeździeckiego, który w meczu tym strzelił trzy bramki.



POLONIA (WARSZAWA)
Od lewej: Szczepaniak, Suchocki, Seichter, Malik, Ałaszewski, Bułanow, Kisieliński, Miączyński, Ogrodziński, Pazurek, Olewski, Nowikow.

Pierwsze zwycięstwo Wisły nad Wartą w Poznaniu 1:0

O sukcesie i o porażce zadecydowały linje pomocy obu drużyn

U schyłku sezonu wspaniałe boisko Stadjonu miejskiego w Poznaniu było widownią zaciętej walki o punkty dwu najpoważniejszych obok Cracovii finalistów ligowych. Boisko Wisły po kilkudniowych deszczach nie nadawało się do gry, to też Warta zmuszona była przenieść w ostatniej chwili (piątek) mecz na Stadjon, pozbawiając się atutu, jakiem było własne boisko, na którem w tym roku Warta nie poniosła żadnej porażki ligowej.

Zwycięstwo Wisły uznać trzeba za zupełnie zasłużone. Drużyna krakowska, grająca początkowo z tremą, po opanowaniu nerwów, zawładnęła, zwłaszcza po przerwie, zupełnie sytuacją, dyktując i tempo i posunięcia na szachownicy boiska. Do zwycięstwa przyczyniła się walnie doskonała linja pomocy, która była najlepszą częścią drużyny. Grała ona świetnie ofensywnie i defenzywnie. Kotlarczyk I był reżyserem naprawdę w wielkim stylu. W trio obronnem wybił się na pierwszy plan Pychowski, z olimpijskim spokojem rozbijający wszystkie ataki przeciwnika. Jego współtowarzysz, Kotlarczyk II celował w dokładności podań. Eksperyment wstawienia go do obrony był zupełnie udany. Koźmin nie miał naogół wiele zatrudnienia. Interwenjował jednak zawsze w porę i skutecznie.

Atak operował głównie skrzydłami, które na gładkiej jak stół murawie, czuły się w swoim żywiole, zwłaszcza, że Reyman umiejętnie je w bój wysyłał. Z łączników lepszy, bo zwrotniejszy był Kisieliński, szczęśliwy zdobywca zwycięskiej bramki. Czulak grał z gorączką.

O ile pomoc Wisły przyczyniła się do zwycięstwa, o tyle znów pomoc Warty przypieczętowała przegraną. Wojciechowski był słaby do przerwy, poprawił się nieco po pauzie, nie potrafił jednakże utrzymać kontaktu z napadem, wskutek czego wszystko się rwało i stale była luka. Najlepszy był Scherfke I, na którym służba wojskowa wycisnęła wybitne piętno. Jaśniejszym punkiem z tej trójki był Przykucki, którego zasługą, nagrodzoną niemilknącemi brawami było uratowanie Warty od niechybnej bramki w drugiej połowie gry. Do przerwy doskonale dawał sobie pozatem radę z lotnym Balcerem, po pauzie, gdy się wyczerpał, szło to już gorzej. Z obrońców pewniejszy był Flieger, choć nie miał świetnych wykopów Pychowskiego. Nowicki, jak zawsze ostry, był najsłabszym w trio obronnem „zielonych". Fontowicz miał dużo zatrudnia, ujawnił jednak cały zapas bogatego swego doświadczenia meczowego i był najlepszym w swej drużynie. Piłka, która ugrzęzła w siatce, była nie do obrony.

Atak słabo kierowany przez powolnego Scherfkego II, choć miał przed pauzą wiele dogodnych sytuacyj podbramkowych, nie umiał stawiać kropki nad „i". Grano zabardzo trójką środkową, nie wykorzystując zupełnie lub bardzo mało skrzydeł. Nawet przysłowiowy zapał i ciąg na bramkę Stalińskiego, nie potrafiły zrobić cudów. Przytem atak zmuszony pracować za siebie i pomoc, musiał się wreszcie wyczerpać, co nastąpiło rzeczywiście w drugiej połowie.

W sumie Warta ustepowała swej rywalce we wszystkich linjach i gra jej nie wzbudziła entuzjazmu wśród 8-tysięcznej publiczności.

Sędzia p. Wardęszkiewicz z Łodzi stanął tym razem na wysokości swego zadania. Był w miarę czujny, oceniał należycie faule i ostrość gry, nie przerywał jej niepotrzebnemi gwizdkami, jednem słowem — panował zupełnie nad sytuacją.

Do zawodów drużyny wystąpiły w następujących składach:

Warta: Fontowicz — Nowicki, Flieger — Przykucki, Wojciechowski, Scherfke I — Radojewski, Knioła, Scherfke II, Staliński, Przybysz.

Wisła: Koźmin — Pychowski, Kotlarczyk II — Bajorek, Kotlarczyk I, Makowski — Adamek, Czulak, Rejman I, Kisieliński, Balcer.

Wisła rozpoczyna. Atak Warty psuje spalony Przybysza już w 1 min. Następna minuta zastaje atak Wisły pod bramką Warty. W 3 min. wolnego zawinia Pychowski. Silny strzał Nowickiego na bramkę, odbija się od nóg „czerwonych" i wraca w pole. W 6 min. pierwszy róg dla Warty przechodzi bez skutków. Za chwilę muszą znów interwenjować tyły Wisły; w akcji jest Knioła i Staliński. Gra jest nerwowa. W 8 i 9 min. Przybysz i Radojewski stają na spalonym. W 10 min. Scherfke I fouluje Adamka. W 12 min. Przykucki psuje przebój Balcerowi i w tej samej jeszcze minucie Balcer fouluje Fontowicza. W 10 min. Staliński strzela tuż obok słupka. Knioła pomaga sobie w 15 min. ręką na linji pola bramkowego, co jednak nie uchodzi uwagi sędziego. 16 i 17 min. należy do Warty. Przebój Przybysza likwiduje obrona, bomba Wojciechowskiego idzie ponad bramkę. W 18 min. kapitalna pozycja dla Wisły. Adamek podprowadza piłkę, Fontowicz wybiega i mija się z piłką, którą Flieger z największą trudnością wybija na róg. W 21 min. Fontowicz broni przytomnym wybiegiem. W 23 min. Knioła po kombinacji trójki środkowej strzela obok bramki. W 25 min. Rejman wysuwa pięknie choć za silnie Balcerowi piłkę. W 26 min. Koźmin broni strzał Wojciechowskiego po centrze Przybysza. W 28 m. atak Staliński — Scherfke II — Knioła i silny strzał idący w róg bramki broni nakrywką Koźmin. W 31 min. Kisieliński strzela z bliskiej odległości w słupek. Fontowicz nawet nie poruszył się. W 35 min. Warta nie wykorzystuje sytuacji. Bombę Scherfkego łapie na pierś Koźmin i z trudem odrzuca. W 40 i 41 min. Przykucki i Fontowicz bronią na róg. Pierwszą połowę kończy centra Adamka, którą Balcer jednakże wysyła w aut.

Gra wyrównana w tej części gry, przy dogodniejszych lecz niewykorzystanych sytuacjach dla Warty. Rogów 3:1 dla Wisły.

Po przerwie stroną atakującą jest Wisła. W 4 min. Fontowicz łapie strzał Rejmana, w 5 min. Adamek centruje, obrona wyjaśnia sytuację, w 10 min. lewa strona ataku Wisły niewykorzystuje „murowanej" pozycji podbramkowej, w 15 min. Przykucki broni od pewnej bramki. Wisła coraz bardziej zyskuje na terenie. W 18 min. niebezpieczny przebój Balcera kończy się na Fliegerze, 22 min. zastaje atak Warty pod bramką Wisły, Pychowski wyjaśnia. W 25 min. podanie Fliegera do tyłu, mogło się skończyć fatalnie. Fontowicz poślizgnął się i ostatnim wysiłkiem złapał jeszcze toczącą się ku bramce piłkę.

25 min. przynosi rozstrzygnięcie zawodów. Pomoc i obrona Warty przepuszczają szybkiego Adamka, jego wspaniałą centrę łapie na nogę Kisieliński i z najbliższej odległości lokuje w siatce obok wybiegającego Fontowicza. Wisła prowadzi 1:0.

W 30 min. Staliński z Przybyszem zmieniają pozycję. Napór Wisły trwa dalej. W 37 min. Rejman silnie strzela obok słupka, w 39 min. Fontowicz wybija w ciężkiej sytuacji na róg, w 40 m. zamieszanie pod bramką Wisły, las nóg, piłki zupełnie nie widać, wreszcie wyjaśnia niezawodny Pychowski. Ostatnie minuty należą do Wisły. Przebój Balcera w 42 min. kończy się tuż obok bramki, w którą Balcer z impetem wpada.

Gwizdek, kończący grę, zastaje napad Wisły pod bramką przeciwnika. Za chwilę fala zalewa boisko. Sędzia i gracze Wisły z trudem przeciskają się do szatni przez zbity tłum.

Rogów 6:2 dla Wisły.

Generalny szturm piłkarzy krakowskich

w walce o zaszczytny tytuł mistrza Ligi

Niedzielne mecze ligowe postawiły na czele konkurentów do tytułu mistrzowskiego dwa zespoły kolebki piłkarstwa polskiego — Krakowa: Wisłę i Cracovię. I jedna i druga zdobyły dwa punkty, bijąc bardzo groźnych przeciwników.

Zwłaszcza sukces Wisły na boisku poznańskiem jest bardzo dla niej ważny, gdyż Warta została przez to niemal wyeliminowana z tego finiszu po laur mistrzowski, jaki obserwujemy od kilku tygodni.

Dziś kiedy każdemu z klubów pozostało do rozegrania zaledwie po 2—3 mecze, punkty stracone schodzą na plan drugi, a o powodzeniu końcowem, w rozgrywkach zadecyduje przedewszystkiem ilość punktów już zdobytych definitywnie.

Stąd pozycja Wisły jest najmocniejsza. Jej 30 pkt. teoretycznie uzyskać mogą jeszcze trzy drużyny: Cracovia, Legja i Warta, lecz poza pierwszą z rywalek dwie pozostałe, aby dojść do tego nie mogą sobie pozwolić na przegranie żadnego meczu.

Gdyby los tak zdarzył, że na czele tabeli znajdą się 2—3 zespoły z 30 pkt. — pierwszeństwo należałoby do Legji, która obecnie posiada najlepszy stosunek bramek, po rekordowem zwycięstwie nad Ł. T. S. G. 8:0!

Obserwując ten ostatni mecz i następnego dnia walkę Warszawianki z Garbarnią — odnosiło się wrażenie, iż drużyna stołeczna jest bezwzględnie lepsza od łódzkiej i niesłusznie grozi jej nieuchronny spadek do klasy A. W rozgrywkach decydują jednak punkty i bramki, a nie „wrażenia", przeto los Warszawianki zdaje się być przypieczętowany.

Pewien cień nadziei stanowi dla niej możliwość powtórzenia (i wygrania) meczu z Ruchem. Wtedy teoretyczna droga ratunku stałaby przed Warszawianką jeszcze otworem.

Czarni potwierdzili raz jeszcze swą nieumiejętność walki z Ł. K. S. i nie zdołali łodzian pokonać, nawet u siebie w domu, chociaż niedawno zdobyli na Wiśle aż 5 bramek w Krakowie.

Zwycięstwo Cracovii nad Polonią nie przyszło tak łatwo, jak tego się zapewne Kraków spodziewał. Co gorsze jednak atmosfera walki nie odpowiadała nastrojowi przed meczem, uwidocznionemu wręczeniem kwiatów przez Polonię swej rywalce.

Rzecz prosta na dalsze stosunki obydwu klubów wpłynąć to nie może.

OBECNY STAN TABELI.

1) Wisła	21	30:12	50:34
2) Cracovia	19	27:11	40:21
3) Legja	20	26:14	54:24
4) Warta	19	25:13	46:27
5) Polonia	21	24:18	54:38
6) Garbar.	20	20:20	49:44
7) Pogoń	19	18:20	34:30
8) Czarni	19	17:21	21:35
9) Ruch	19	16:22	28:40
10) Ł. K. S.	20	15:25	37:34
11) Ł.T.S.G.	21	12:30	23:64
12) Warsz.	20	8:32	21:66

Ostateczny stan tabeli w grupie południowo-zachodniej po sensacyjnem i niespodziewanem zwycięstwie Warty nad Amatorskim K. S. w Zawierciu jest następujący: 1) mistrz grupy Amatorski K. S. (Królewska Huta) 4 gr., 6 pkt., st. br. 20:10, 2) Wawel (Kraków) 4 gr., 3 pkt., st. br. 8:12, 3) Warta (Zawiercie) 4 gr., 2 pkt., st. br. 10:16.

W grupie północno-wschodniej mistrzostwo zdobył 82 p. p. (Brześć) 5 g., 7 pkt., st. br. 16:11, 2) 42 p. p. (Białystok) 5 g., 5 pkt., st. br. 11:9, 3) Ognisko (Wilno) 4 g., 2 pkt., st. br. 7:14.

Dyskwalifikacja p. Obrubańskiego

przez P. Z. P. N. na dwa lata

Agencja sportowa Centrosport w komunikacie z dnia 31 ub. m. donosi:

„Zarząd PZPN rozpatrywał sprawę ataków prasowych kierownika sekcji piłkarskiej Wisły, p. Obrubańskiego, na PZPN i uchwalił odsunąć p. Obrubańskiego na 2 lata od piastowania godności w piłkarstwie.

Jednocześnie na wniosek przedstawiciela Ligi, uchwalono wyrazić podziękowanie graczom i kierownictwu za ambitną obronę barw polskich i pracę podczas zawodów w Pradze".

Jak nas informują, PZPN w sprawie tej zamierza wydać osobny komunikat.

Ł. K. S. -- Czarni 0:0

Ciekawy mecz bez bramek. Łodzianie-drużyną lepszą

Czarni: Kasprzak; Lemiszko Olejniczak; Piłat, Amirowicz, Witkowski, Drzymała, Sawka, Reyman, Koch, Ostrowski.

Ł. K. S.: Jegorow; Gałecki, Cyll; Jasiński, Trzmiela, Pegza, Durka, Feja Tadeusiewicz, Król, Stollenwerk.

Zawody powyższe rozpoczęły się po szukiwaniami sędziego, ponieważ wyznaczony arbiter uważał za stosowne nie przyjechać, co spotyka Czarnych już po raz drugi. Po dłuższych pertraktacjach kierownictwo zawodów powyższych spoczęło w ręku p. Gebartowskiego (b. reprezentacyjnego gracza Pogoni), który niedawno dopiero rozpoczął swą karierę na niwie sędziowskiej. Naogół p. Gebartowski spisywał się nienajgorzej, jednak pod koniec meczu zdarzył mu się lapsus, który przynieść mógł przykre konsekwencje. Na szczęście jednak sędzia wydawszy fałszywe orzeczenie (rzut karny do Czarnych, za grę ręką bramkarza poza polem karnem) miał na tyle odwagi, iż uznał swój błąd, mylną decyzję cofnął i podyktował w końcu co należało, t. j. rzut wolny do gospodarzy.

Sam mecz stanowiący jedynie epizod walki o lepsze umiejscowanie w tabeli, miał przebieg wcale interesujący. Wynik był naogół zasłużony, gra łodzian stała jednak w sumie bezwzględnie na lepszym poziomie, niż gospodarzy. Rezultat bezbramkowy tłumaczyć sobie należy stosunkowo lepszą grą tyłów od przednich formacyj. ŁKS technicznie lepszy, a pozatem szybki i ruchliwy, zademonstrował płynną grę kombinacyjną. Stary mankament — brak strzałów, a raczej umiejętności wytworzenia sobie dobrej pozycji, pozbawiał łodzian plonu całej pracy: pozatem stosowali oni fałszywą taktykę, forsując trójkę. Tymczasem ilekroć skrzydła Durka czy Stollenwerka dostały się w posiadanie piłki sytuacja stawała się krytyczna. Dobrze spisywał się również Król i Tadeusiewicz. Feja był słabszy. W pomocy wybijał się Trzmiela. Z bocznych lepszy Jasiński. Najlepszym graczem na boisku był bezwzględnie Gałecki. Szybki, przytem spokojny dobry taktycznie i o doskonałym wykopie, tworzył on zaporę nie do zmożenia. Nieco słabiej wypadł Cyll. Jegorow nie był zbytnio zatrudniany.

Czarni grali nieco innym systemem. Polegał on na pilnowaniu przez bocznych pomocników bramki, przy równoczesnem operowaniu długiemi piłkami i na energicznych wypadach do przodu. Metodę tę stosował szczególnie przed pauzą Piłat, którego rzadko kiedy można było zastać na połowie przeciwnika. Amirowicz przed pauzą nie stał na wysokości zadania, po przerwie prezentował się znacznie lepiej. Słabo grał Witkowski. W obronie brak było Chmielowskiego którego Lemiszko nieźle zastępował, wykazując jednak brak czystego wykopu. Pod tym względem grzeszył również Olejniczak. Kasprzak nie miał zbyt ciężkich problemów, grał jak zwykle agresywnie nawet za ryzykownie.

W ataku pełnowartościowym graczem był jedynie Drzymała. Sawka zapuszczał się niepotrzebnie w solowe popisy. Reyman kierował inteligentnie jak zwykle napadem. Koch grał wybitnie słabo, a Ostrowski nie przedstawiał też bardziej wartościowej pozycji.

Gra od początku otwarta ze zmiennemi atakami. Strzał i centra Durki nie przynoszą rezultatu. ŁKS ma więcej z gry; gospodarze forsują przedewszystkiem Drzymałę. Znów wolny, a potem ładny strzał Króla broni Kasprzak. Niebezpieczny przebój Ostrowskiego i ostry strzał Drzymały kieruje w ostatniej chwili Gałecki na róg. Znów Król strzela tuż obok poprzeczki, a Sawka nie trafia do pustej bramki.

Po przerwie ŁKS zaczyna niebezpieczne ataki. Witkowski kiksuje. Kasprzak wypuszcza piłkę z rąk, przechodzi ona szczęśliwie tuż obok słupka. Następuje okres energiczniejszych ataków gospodarzy, główka Sawki chybia. Akcje się zmieniają. Piękny strzał Reymana broni Gałecki w bramce główką. Szybka riposta ŁKS-u kończy się na Kasprzaku. Król strzela tuż nad poprzeczką. Wkrótce potem to samo robi Tadeusiewicz. W 33-ej min. następuje wspomniany na wstępie incydent z sędzią.

Widzów ponad 1.000.

Sokół awansuje do kl. A, po zwycięstwie nad Ruchem (Przemyśl) w stosunku 2:0 (1:0). Wynik nie odpowiadał przebiegowi gry. Drużyny były bowiem zupełnie równorzędne i jedynie większe szczęście oraz lepsza kondycja fizyczna grających energicznie i ambitnie lwowian, zadecydowała o zwycięstwie, które przyniosło Sokołowi upragniony awans do kl. A.

Mecz o wejście do Ligi: Lechja — Legja we Lwowie zamącił przykry incydent, świadczący o zupełnem rozwydrzeniu pewnej kategorji widzów. Kilku takich osobników, zdenerwowanych widocznie słabą grą własnej drużyny, słysząc ujemną o niej krytykę, pobiło w czasie pauzy do krwi jednego ze sprawozdawców prasowych. Natychmiastowa energiczna interwencja prezesa LZOPN-u, który zagroził przerwaniem zawodów, zapobiegło dalszej awanturze, która nie minie naturalnie bez konsekwencyj.

Ł.K.S. i A.Z.S. (Poznań) zwycięża

w grach sportowych „Cracovię"

ŁKS — CRACOVIA 22:3 (8:3)

Pierwszy występ w Łodzi mistrza Polski w piłce koszykowej pań wypadł dla niego fatalnie. Goście bez Jasnej okazali się zespołem b. słabym, ustępując łodziankom w technice i przebojowości.

ŁKS, mimo że grał nienajlepiej — uzyskał zwycięstwo z dużą różnicą punktów. Zawiodła tym razem Orlicka, pieczołowicie pilnowana przez obronę Cracovii. Najlepsza w ataku łodzianek okazała się Glażewska, natomiast w obronie zadowoliła Gapińska.

U pokonanych na wysokości zadania stanęła jedynie Czerska.

Zawodami kierował p. Woskowicz. Publiczności 300 osób.

AZS Poznań—Cracovia 30:26 (20:8). Sensacyjna porażka Cracovii. Mecz odbył się na oślizgłem boisku przy padającym kapuśniaczku, co było pewnym handicapem dla gospodarzy, cięższych i mniej zwrotnych od lotnych graczy poznańskich.

Poznańczycy zaprezentowali niezwykłą pewność w strzałach zdaleka, co przy dużem szczęściu i niedyspozycji ataku Cracovii dało im prowadzenie 20:8 do przerwy.

Po pauzie słynny finisz Cracovii odniósł sukces, lecz różnicy 12 punktów nie zdołali białoczerwoni odrobić, zwłaszcza, że atak poznańczyków i po przerwie nie próżnował. U zwycięzców najlepsi Czaplicki, Patrzykant i Kasprzak III, w zespole pokonanych Lubowiecki I, Rosiewicz i Szumiec. Trytko II słabszy niż zwykle. Punkty dla AZS-u strzelili Czaplicki i Patrzykant (po 10), Śmigaj i Różycki po 4, Kasprzak 2, dla Cracovii Lubowiecki I 14, Trytko II 8, Rosiewicz i Trytko II po 2. Sędzia p. Wójcicki dopiero po przerwie opanował grę. Publiczności około 500 osób.

Wiadomości z Wilna

Mistrz Estonji Kalev z Tallina przybędzie w połowie listopada do Wilna na mecze koszykówki i siatkówki z Ogniskiem lub reprezentacją Wilna.

W Wilnie 1 p. p. Leg. rozgromił mistrza Ognisko w stosunku 10:1. Produktywna gra ataku zdecydowała o świetnem zwycięstwie. Ognisko z rezerwami. Gra otwarta z przewagą wojskowych. Mistrz walczył do końca ambitnie. Bramki zdobyli: Pawłowski (5), Godlewski (2), Halicki II, Połubiński i Naczulski oraz Jaszczuk dla Ogniska. Drukarz — Tur. 8:2. Zasłużone zwycięstwo młodej i dobrze się zapowiadającej drużyny Drukarza, w której wyróżniły się obrona i atak.

Turniej koszykówki w Wilnie zgromadził na starcie 8 drużyn. Wyniki osiągnięto następujące: Ognisko — Sokół 36:6. Strzelec — AZS II 13:2; S. M. P. — Makabi 10:8. Szkoła Techniczna — AZS 15:13. (Poza konkursem). S. M. P. — 5 p. p. Leg. 22:5.

Półfinały: Ognisko — AZS. 15:8. Gra żywa i ambitna. Drużyny równe. Zadecydowała dyspozycja strzałowa. S. M. P. — Strzelec 12:9. Niespodziewana porażka jednego z faworytów. Finał: Ognisko — S. M. P. 42:20. Zamiast 2x10 minut jak w przedbojach, grano 2x20 min. Ambitna drużyna S. M. P. uległa zgraniu i rutynie mistrza Wilna, który wystąpił bez najlepszego strzelca.

Rozpoczęty w sobotę ciekawy i oryginalny mecz w siatkówce, na który składają się spotkania szóstkowe, trójkowe i pojedyńcze w konkurencji kobiecej i męskiej, oraz gry podwójnej mieszanej, przyniósł dotychczas wyniki. Polonia I uległa AZS 32:34, natomiast Polonia II pokonała AZS II 30:21. Gra pojedyńcza pań: Cegielska (AZS) — Daniszewska (P.) 30:23, Wernerówna (AZS) — Duchówna 28:20. Gra podwójna mieszana: Wernerówna, Wirszyłło (AZS) — Olesińska, Obuchowicz (P.) 30:27; Piotrowska, Wejchert (AZS) — Borowiczówna, Mejro (P.) 30:1, Szmidówna, Kwast I — Cegielska, Lutr 30:20. W ogólnej punktacji prowadzi AZS 9:5.

W towarzyskiem spotkaniu kobiecej koszykówki w sali Ośrodka Polonia pokonała Warszawiankę 29:11 (19:2).

Męska drużyna koszykówki Polonii rozegrała mecz towarzyski z AZS, wygrywając w wysokim stosunku 62:20.

Triumf bokersów Gedanji

nad mistrzem Prus Wschodnich

Pięściarze Gedanji odnieśli znaczny sukces, bijąc w Gdańsku mistrza Prus Wschodnich B. C. Siegfried z Królewca w stosunku 9:7. Niemcy są zespołem bardzo silnym, który wywalczył remis z P. K. S. (Katowice) i z reprezentacją Lipska. To też Gedanję już dziś zaliczyć trzeba do najsilniejszych zespołów pięściarskich Polski.

Wyniki szczegółowe: w musza Jaskółowski (G) — Scharmacher (K). Polak ciągle oczekuje i kilkakrotnie rzuca na deski Niemca. W trzeciej rundzie tylko brak rutyny Polaka ratuje Scharmachera od nokautu.

W. kogucia Bianga (G.) — Nulde (K). Nulde nie przegrał od roku walki, ataki Polaka sześć razy rzuciły go jednak na deski. Zwycięstwo Biangi jednogłośne.

W. piórkowa: Engler (G) nokautuje już w drugiej minucie Badgonsa. Engler niższy o głowę po paru ciosach w żołądek posłał przeciwnika na deski do „8", a potem do dziesięciu.

W. lekka: Radtke (G) pokonał na punkty mistrza Prus i drugiego pięściarza Rzeszy Kesslera. Polak wygrał pierwsze starcie, przegrał drugie, wygrał jednak wysoko trzecie.

W. półśrednia: Bulowski (G) remisuje z mistrzem Prus Battkem. Początkowo przewagę ma Polak, potem sytuację opanowuje Battke, ale w trzeciem starciu inicjatywę przejmuje znów Bukowski i omal nie nokautuje przeciwnika. Stan walk 9:1 dla Gedanji.

Następne dwie walki w w. średniej i półciężkiej przegrali nisko Polacy: Bowelski i Szamrach. W w. ciężkiej Bindruis, lżejszy o 12 klg. od mistrza Prus — Müllera pędził przez dwie rundy przeciwnika po ringu. W trzeciej rundzie Müller trafił parę razy celnie, ale na zwycięstwo nie zasłużył.

Na boisku Polonii odbyły się w sobotę i niedzielę ostatnie dwa mecze o mistrzostwo klasy A okręgu warszawskiego. Pierwszego dnia rezerwa Legji pokonała Makabi. Gra — bardzo interesująca — prowadzona była zbyt ostro, a często nawet brutalnie. Sędziował p. Kwiatkowski. Widzów b. dużo. Drugiego dnia odbyło się decydujące spotkanie o utrzymanie się w klasie A pomiędzy Ruchem a Skrą. Zwyciężyła po zaciętej walce Skra w nieznacznym stosunku 1:0 (1:0). Jedyną bramkę strzelił Janusz. Porażka ta przesądziła ostatecznie los Ruchu, który spada nieodwołalnie do klasy B.

W zawodach o robotnicze mistrzostwo stolicy Znicz z Pruszkowa pokonał osłabioną rezerwowymi Gwiazdę 3:2.

A. Krancenblum, najlepszy gracz Maratonu, został powołany do służby wojskowej i odbywa swą powinność w II baonie budowy mostów w Jabłonnie.

Odpowiedzi Redakcji

P. Eug. Ros., Łódź. Adres Amerykańskiego K. Ol.: American Olympic Commitee, Los Angeles U. S. A. Polski K. O.: Warszawa, Wiejska 11.

„Uczeń gimnazjalny", Poznań. Rekord światowy w skoku o tyczce: Barnes 430; sztafeta 4 × 400 mtr. — U. S. A. — 3:13.4. Rekordy polskie: 1000 mtr. Foryś — 2:34.1; sztafeta 4 × 100 mtr. — Reprezentacja—43.4; 4 × 400 — Reprezentacja — 3:23.4; oszczep — Luckhaus — 58.05; 4 × 200 — Reprezentacja — 1:31.8. Kula oburącz — Heljasz — 26.15. Oscar Egg jest Szwajcarem, Engelhard — Anglikiem. Lista ta jest dopiero w przygotowaniu. Dziękujemy za słowa uznania.

A. B., Grodno. Przepisy P. Z. L. A. można nabyć w zarządzie Związku: Warszawa, Wiejska 11.

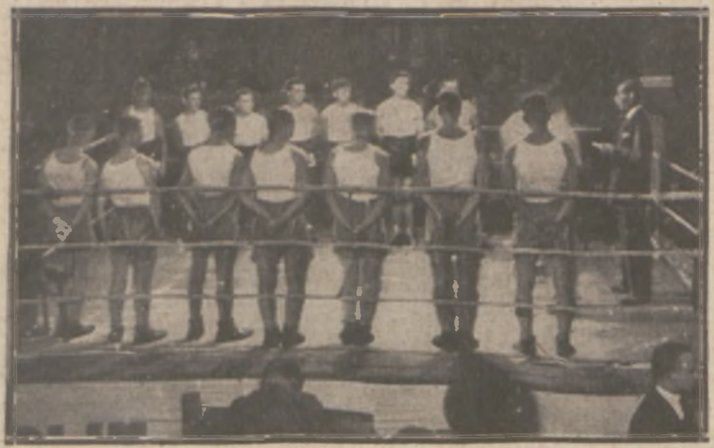
W. Hart., Warszawa. Adres Akademików-Włóczęgów: W. Korabiewicz, Wilno, Popławska 27-a.

„Halina", Warszawa. Adres Sokoła: Warszawa, Szopena 3. Należy złożyć deklarację. Sekcje lekkoaltetyczne i gier ruchowych.

S. W., Warszawa. Książkę „Six Days" W. Junosza, można nabyć w administracji „Kurjera Porannego" albo w kioskach Ruchu. W Polsce niema kolarzy zawodowców. Losy „Biegu Dookoła Polski" chwilowo są jeszcze nieznane.

Swietne zwycięstwo Warszawy nad Łodzią

w pięściarskim meczu międzymiastowym



ZNACZNY SUKCES PIĘŚCIARZY POLSKICH
Drużyny Gedanji i B. C. Siegfried (Królewiec) na ringu w Gdańsku przed meczem, zakończonym zwycięstwem Polaków w stosunku 9:7.



PIĘŚCIARZE POLONII W DRODZE Z OSLO
zatrzymali się w Berlinie. Oto ich zdjęcie przed dworcem na chwilę przed wyjazdem do Polski.

Międzyokręgowy mecz pięściarski Warszawa — Łódź, odbyty w niedzielę w południe w sali „Colosseum", przyciągnął dużo publiczności, która zachowywała się niesfornie, lecz mimo to wykazała wiele sportowej bezstronności.

Spotkanie, do którego oba miasta wystąpiły w składach nieco osłabionych, zakończyło się zasłużonem zwycięstwem stolicy, której przedstawiciele wykazali się wyższym poziomem technicznym.

Sędzia p. Ermanowicz z Poznania bez zarzutu.

Pierwsi na ring wchodzą Kazimierski (W.) i Pawlak (Ł.). Warszawianin szybszy i zręczniejszy już pod koniec pierwszej rundy wyraźnie przeważa, a od drugiej począwszy poluje na nokaut. Twardy Pawlak, mimo zainkasowania wielu silnych i celnych ciosów, wytrzymuje jednak do końca, choć gong zastaje go zupełnie groggy. 2:0 dla Warszawy.

W wadze koguciej przeciwnikiem Gossa (W.) jest Opawski, bardzo wyraźnie i widocznie bojący się swego dziś tak głośnego adwersarza. Goss spokojny i pewny, powoli następuje na wciąż cofającego się partnera, by pod koniec pierwszej rundy jedną „soczystą" serją wysłać go w krainę marzeń. 4:0 dla Warszawy.

W wadze piórkowej z obu stron rezerwy: Zieliński (Ł.) jest agresywniejszy od Wrzoska i ruchliwszy, choć mniej celny. Dwie pierwsze rundy nie wykazują niczyjej wyższości. W trzeciej Zieliński, przejawiający więcej inicjatywy, przechyla na swoją stronę szalę zwycięstwa. 4:2 dla Warszawy.

W wadze lekkiej zderzają się Klimczak (Ł.) i chory Głowacki, którego miał zastąpić Wolski, wykazujący jednak nadwagę. Łodzianin dużo silniejszy fizycznie, w pierwszej rundzie jest gorszy, nie mogąc dać sobie rady z rutyną i techniką warszawianina. W drugiej szuka walki w zwarciu i Głowacki nie jest w stanie utrzymać go na dystans. W trzeciej rundzie jednak ma on kilka świetnych posunięć, które winnyby mu zyskać decyzję. Sędziowie ogłaszają jednak remis. 5:3 dla Warszawy.

Walka Seweryniak (Ł.) — Strzelec, w wadze półśredniej, była zagmatwana i nieefektowna. Upływa ona przeważnie na półdystansie i w zwarciu, przyczem rujnująca zazwyczaj przeciwnika destrukcyjna robota łódzkiego „asa" nie wywierała na Strzelcu większego wrażenia. Mimo to do połowy ostatniej rundy prowadził Seweryniak, by się pod jej koniec kapitalnie nadziać na cios i skończyć groggy. Słusznie remis i 6:4 dla Warszawy.

W wadze średniej spotkali się Stahl (Ł.) i Seidel, który też z kominogrodu pochodzi. Może dlatego walczono tak miękko i tak chętnie wpadano w clinchowe objęcia. Spotkanie nie robiło wrażenia serjo i dlaczego przy stanie punktów 0:0 sędziowie orzekli zwycięstwo Seidla, który pokazał trochę więcej techniki, a nie Stahla, który dotykał przeciwnika trochę mocniej — niewiadomo. W każdym razie 8:4 dla Warszawy.

Po tym meczu rozległy się przeciągłe gwizdy, które nie ustawały, gdy na ring wchodzą Mizerski (W.) i Rosław (Ł.). Nie na długo zresztą, gdyż po jakichś 8—10 sekundach walki popularny „Klimek" dwoma uderzeniami kończy mecz na swą korzyść. 10:4.

Ponieważ w wadze ciężkiej Warszawa zyskuje dwa punkty walkoverem, wynik ostateczny brzmi 12:4, co zresztą dość dobrze odpowiada stosunkowi sił w tym dniu.

Poziom ogólny, trzeba przyznać, nie był nadzwyczajny. Kazimierski i Seweryniak byli gorsi, niż zazwyczaj, co można wytłomaczyć odbywaniem służby wojskowej. Głowacki był chory, Goss i Mizerski nie zdążyli nic pokazać. Ale i pozostali nie byli wcale świetni i pod względem emocyj widzowie byli poczęści rozczarowani. Pamiętajmy jednak, że to właściwie początek sezonu i że teraz z każdym dniem będzie coraz lepiej.

Ubezpieczenia przed niepogodą

w Polsce od roku przyszłego

Tegoroczny sezon letni z ciągłemi zmianami pogody, aż nadto dał się we znaki organizatorom wszelakiego rodzaju imprez pod gołem niebem, szczególnie sportowych.

To też z radością należy powitać fakt, że jedno z poważniejszych towarzystw ubezpieczeniowych wniosło podanie do urzędu kontroli ubezpieczeń o koncesje na ubezpieczenie pogody.

Zagranicą tego rodzaju asekuracje są już oddawna wprowadzone. Polegają one na ubezpieczeniu przedsiębiorstw, zależnych od pogody i jej ujemnych skutków. Wchodzą tu w grę imprezy sportowe, ogrodowe i t. p.

O ile podanie towarzystwa ubezpieczeniowego będzie przychylnie rozpatrzone w roku przyszłym zawody, mecze i turnieje organizować będziemy bez ryzyka finansowego.

Poznań - Wrocław w boksie 8:8

Stronniczość sędziów pozbawia Polaków zwycięstwa

W piątek rano wyjechała do Wrocławia pięściarska reprezentacja Poznania i już tego samego dnia wieczór stanęła w ringu w wielkiej sali Strzelnicy przeciwko miejscowej reprezentacji. Poznań reprezentowała w całości Warta, w składzie, w jakim przed kilkoma zaledwie tygodniami odniosła piękny sukces w Magdeburgu z Punching-Club, wicemistrzem drużynowym Niemiec (9:7).

Wrocław, któremu na dobrym wyniku z Poznaniem bardzo zależało, uzyskał go przy pomocy swoich sędziów, a zwłaszcza Saengera (znanego pięściarza). Według bowiem przebiegu walk, rezultat ostateczny winien brzmieć 10:6 dla Poznania; ogłoszony wynik 8:8 jest zasługą tylko sędziów, którzy ofiarę znaleźli w Wiśniewskim, przyznając za jego walkę wygraną zdecydowanie dwa punkty przeciwnikowi.

Wieczór miał tylko dwa nokauty. Forlański, po serji niepowodzeń, zdaje się wracać do formy, gdyż znokautował swego przeciwnika już w drugiej rundzie. Niespodzianką natomiast był k. o. Tomaszewskiego, notującego ostatnio same sukcesy. Drugą niespodzianką była przegrana Arskiego na punkty. Mistrz Polski za bardzo polował na k. o., pozwalając zbierać swemu przeciwnikowi liczne punkty.

Naogół stwierdzić należy, że Wrocław zrobił znaczne postępy od roku ubiegłego, kiedy bawił w Poznaniu. Specjalna szkoła, którą prowadzą znani bokserzy Tobbeck i Bartneck, daje dobre wyniki, Publiczności przy było na zawody około 3 tysiecy i, co z przyjemnością stwierdzić należy, zachowywała się ona objektywnie. Przyznanie porażki Wiśniewskiemu przyjęto np. gwizdaniem. Na punkty sędziowali: Enklemann (Lignica) i Dolata i Suszczyński ze strony polskiej na zmianę.

Według kolejności walk wyniki były następujące: w. musza Wolniakowski (P.) — Stenzel (W.). Jednogłośnie na punkty wygrywa Wolniakowski po raz drugi z rzędu, zwyciężając mistrza Wrocławia. Poznańczyk miał jeden z najlepszych swoich dni; w. kogucia Forlański (P.)— Rolle. Wygrywa Forlański w drugiem starciu nokautem, poprzednio już posyłając swego przeciwnika trzy razy na deski do 8-iu; w. piórkowa Warecki (P.) — Bittner. Warecki walczył słabiej niż zwykle i przegrał nieznacznie na punkty; w. lekka Anioła (P.) — Plachetta. Piękna walka kończy się zasłużonem zwycięstwem Anioły, który miał przewagę przez wszystkie starcia; w. półśrednia Arski (P.) — Stanek, Niemiec wygrywa na punkty; w. średnia Majchrzycki (P.) — Wenzel. W pierwszej rundzie Wenzel przypadkowym ciosem zwala na chwilę Majchrzyckiego na deski, jednakże przegrywa spotkanie wysoko na punkty; w. półciężka Wiśniewski (P.) — Hofman. Wygrywa, jak wspomnieliśmy powyżej na punkty Niemiec; w. ciężka Tomaszewski (P.) — Cichosz. W drugiem starciu przegrywa Tomaszewski przez k. o., poprzednio idąc dwukrotnie do 7 na deski.

Po zawodach odbył się bankiet, na który początkowo zawodnicy poznańscy, rozgoryczeni sędziowaniem i wynikiem, nie chcieli pójść. Dopiero zdecydowana postawa prezesa OZB p. Baranowskiego skłoniła ich do zaniechania tego zamiaru.

Najbliższą imprezą pięściarską będzie mecz rewanżowy Warty z Punching-Magdeburg w dniu 9 b. m. Zawody odbędą się w hali reprezentacyjnej b. P. W. K. o godz. 12-ej w południe, porze uprzywilejowanej już dla boksu w Poznaniu. Pierwsze spotkanie skończyło się, jak wiadomo, zwycięstwem Warty w Magdeburgu 9:7.

Dwa rekordy poznańskiego OZLA padły w sobotę podczas zawodów na odznakę. W rzucie oszczepem oburącz Nowopolski (AZS) osiągnął wynik 79.70 m. (prawą: 46.95, lewą: 32.75), w chodzie na 10 klm. Kupś (Sokół) pobił rekord Bogacza (Warta) z roku 1924, w czasie 59:11.2.

Wszystkie mecze finałowe o wejście do Ligi rozegra Legja na wspaniałem boisku stadjonu miejskiego, który został jej oddany do dyspozycji przez miejski komitet w. f. i p. w. w Poznaniu.



Teodor Sztekkier, najlepszy zapaśnik polski, odniósł najwspanialsze może zwycięstwo swej karjery, wygrywając turniej o mistrzostwo świata w Budapeszcie. W dniu walk finałowych Sztekkier był przedmiotem burzliwych owacyj 7.000 publiczności, która nie ukrywała swego entuzjazmu dla wspaniałej techniki, siły i zręczności zapaśnika polskiego.

Niziński, ongi czołowy gracz Warty, ostatnio sędzia piłkarski, zamierza znów wrócić na boisko. Zgłosił się on do poznańskiej Legji i ma zamiar zadebjutować na meczu o wejście do Ligi z Amatorskim Klubem Sportowym w dniu 9 b. m. na swej dawnej pozycji prawoskrzydłowego. W ostatnich czasach Niziński bardzo pilnie trenował.

Keller, utalentowany bramkarz, otrzymał niedawno zwolnienie z Polonii do K. S. Skody. Ostatnio wrócił jednak na łono klubu macierzystego.

Wisławski, napastnik Ł. K. S., grający z wielkiem powodzeniem na pozycji łącznika, pozatem doskonały wolejbolista, zapisał się do Polonii.



WARSZAWIANKA — GARBARNIA 2:2
Na tle potężnych trybun stadjonu D. O. K. w Warszawie obrońca Warszawianki Zarzecki odbija piłkę głową. Obok niego Hahn, dalej Gazur. Wtyle napastnicy Garbarni Smoczek i Nagraba.

Turyści — W. K. S. 1:1 (1:1). Mecz o mistrzostwo Łodzi. W drugiej grze o mistrzostwo Łodzi. Turyści potwierdzili opinję zespołu zmiennego i nieobliczalnego. W zeszłym tygodniu w walce z ŁKS-em bitni i ofiarni, teraz byli słabi i mało groźni.

Najsłabsza była obrona, gdyż Kowalski przestawiony z pomocy, czuł się nieswojo, zaś Frankus był najsłabszym graczem na boisku. Pomoc nieszczególna, najlepszy stosunkowo atak z Karasiem na czele i bramkarz Michalski I.

Wojskowi, jak zwykle twardzi i bojowi prawie przez cały czas przeważali, szczególnie w drugiej połowie. Bramkę dla WKS-u zdobył Klimczak w 10 minucie. W kilka minut później Turyści wyrównują ze strzału Hahna. Sędzia p. Stępień, nieszczególny.

Finałowy mecz o puhar Momentu (Warszawa), rozegrany w Warszawie na boisku A. Z. S. pomiędzy Gwiazdą i Barkochbą, zakończył się zwycięstwem Gwaizdy w stosunku 3:0 (1:0). Gra obu zespołów słaba, Barkochba do zawodów tych przystąpiła z 4-ma rezerwowymi. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Lerner II (2) i Szulzynger. U pokonanych wyróżnił się Goldberg. Publiczności 800 osób. Puhar Momentu przeszedł na własność Gwiazdy.

W Warszawie rozegrany został czwórmecz piłkarski drużyn żydowskich o puhar żydowskiego robotniczego dziennika „Najer Folkscajtung". Wyniki turnieju są następujące: Jutrznia (Radzymin) — Jutrznia (Warszawa) 1:0 (0:0); Czarni — Wecker 2:0 (1:0). W finale Czarni biją Jutrznię 2:0 (1:0), zdobywając poraz drugi puhar „Najer Folkscajtung".



Kazimierz Bocheński najlepszy pływak polski, znajduje się w świetnej formie. W czasie niedzielnych zawodów w Bruges ustanowił on dwa nowe rekordy polskie. 200 mtr. st. dow. przepłynął Bocheński w 2:24.8, a w sztafecie 3x100 mtr. st. zmiennym przepłynął 100 mtr. w 1:01.6. Oba te wyniki wysuwają Bocheńskiego na czoło pływaków Europy, a sportowi polskiemu przysparzają nowe świetne laury.



WALKA O PIŁKĘ
Bramkarz Polonii Kisieliński uprzedza o ułamek sekundy łącznika Cracovii Kossoka, wybijając piłkę centrowaną doskonale przez Sperlinga w pole.



WARSZAWA — ŁÓDŹ 12:4
Drużyny pięściarskie stolicy i Łodzi, które zmierzyły się dnia 2 b. m. w Warszawie. Od lewej stoją łodzianie: Kwiatkowski — trener, Pawlak, Opawski, Zieliński, Klimczak, Seweryniak, Stahl, Rosław. Klęczą warszawianie: Kazimierski, Goss, Wrzosek, Głowacki, Strzelec, Seidel, Mizerski, Durania.



DOMAŃSKI W AKCJI
Gorący moment pod bramką Warszawianki na meczu z Garbarnią, którego wynik 2:2 zostawił drużynie stołecznej jeszcze cień nadziei na pozostanie w Lidze.

Pożegnanie z Henrykiem Szamotą

Wyjazd do Paryża na trening. Wrażenia z Polski. Projekty na przyszłość

Jeżeli powiem, że po drugiej stronie stolika w kawiarni siedział Henryk Szamota, wystarczy to zupełnie naszym czytelnikom dla stworzenia sobie sylwetki sportowej mistrza kolarskiego sprintu. Jeżeli zaś chodzi o generalia osobiste, służymy niemi z dokładnością encyklopedji: syn Kazimierza i Heleny, urodzony w Kijowie, lat 20 wzrost bardzo wysoki, szatyn, oczy niebieskie, służba wojskowa nieodbyta, sądownie niekarany, znaków szczególnych brak.

Po spełnieniu tradycyjnych formalności przedstawienia interlokutora, możemy już przystąpić do dtworzenia rozmowy pożegnalnej przed odjazdem do Paryża.

— Dzisiaj żegnam się z Warszawą. O godzinie 10-tej wieczorem jadę „blue expressem" do Paryża, matki, posady i Velodrome d'Hiver.

— W jakim nastroju opuszcza pan Polskę

— Wywożę stąd dużo nagród i osobistych wspomnień. Jedne i drugie niezwykle cenne. Wyjeżdżam w przeciwieństwie do zeszłego roku bez przykrego abszmaku, jaki pozostawiają wszelkie spory i zatargi — chociażby nawet wygrane. Walczę tylko na torze, w życiu jestem spokojny i potulny, jak baranek. Dlatego też cieszę się, że po pracowitym sezonie i niezłych rezultatach mogę udać się na dalszy trening do Paryża.

— Więc jest pan zadowolony z tegorocznych wyników?

— Zasadniczo — tak. Humor psują mi tylko te mistrzostwa świata w Bruksellì, czarna karta mojej karjery sportowej. Nie jest prawdą, jakobym znajdował się tam w słabej formie; przeciwnie — czułem się świetnie, ale nie mogłem dać sobie rady z drewnianym torem z poprzecznych desek. Nie Dinkelkamp czy Buchler wyeliminowali mnie w Brukseli, lecz ten przeklęty tor, który zmógł zresztą i Faucheux i Engla i tylu innych. Gdyby nie to...

— No to co?

— Gdyby nie to, powinien był tam zająć przy względnem szczęściu czwarte miejsce. Odemnie są szybsi Beaufrand (Francja), Cozens (Anglia) i Gerardin (Francja)., jak równy z równymi powinienem był walczyć z Pellizarrim (Włochy) i Dinkelkampem (Szwajcarja). Szkoda gadać!

— A co pan myśli o swoich współzawodnikach w Polsce?

— Wszyscy oni dają mi olbrzymie wyrównanie przez to poprostu, że nie mogą trenować w zimie. Najlepszym materjałem na sprintera wydaje mi się być Podgórski, który ujawnia dużo zaciętości i woli w czasie jazdy. Pusz grzeszy zbytnim romantyzmem i do ostatniej chwili nie wie, jaką obrać taktykę, namyśla się i traci czas. Nie umie narzucić wygodnego dla siebie systemu rozgrywki, czeka na atak przeciwnika. To są duże braki, które mszczą się na nim okrutnie.

— A program pracy w Paryżu?

— Po pierwsze — ucałuję matkę. Po drugie — pozdrowię mego szefa i podziękuję mu, że pół roku czekał na mnie z posadą. A potem idę na tor zimowy i trenuję, trenuję...

— I startuję, startuję?

— No, to nie odrazu. Po jakichś dwóch tygodniach oczywiście zapiszę się na listę. Wie pan, tam dzieje się to w ten sposób: wiszą listy startowe dla amatorów i każdy może przyjść i zapisać się. Mniej więcej zgłasza się ze 100 — 120 kandydatów do scrathu. Specjalna komisja przeprowadza selekcję i dopuszcza 60 sprinterów. Tę hordę dzieli się na 6 przedbiegów, w każdym rozstawiają asa, no i dalej idzie już normalną koleją. Dojść do półfinału lub finału jest tam bardzo trudno, bo nietylko konkurencja jest liczna, ale i silna. W roku zeszłym startowali w scrathu: Gerardin, Cheron, Ribeyre (obecnie zawodowiec), Chennevieres, Perrin (Francja), Novazetti (Włochy), van Hassenhove (Belgja) i t. d. Czy się co zmieniło w tym roku, opowiem panu, jak za sześć tygodni będę w sprawach rodzinnych w Warszawie.

— Ślicznie! Niedyskretne pytania doświadczeni dziennikarze rzucają na ostatku, czy zatem nie byłby pan łaskaw wyjaśnić mi, ile jest prawdy w pogłoskach o bliskiem przejściu pana na zawodowstwo?

Szamota chwilę zastanowił się i bez cienia tego zażenowania, które zwykle spotyka się u nas przy nagabywaniu o profesjonalizm, odrzekł:

— Jeżeli dojdę do takiego poziomu, że 12.2 sek. robić będę na zawołanie, a 12 równe — od święta, jeżeli jednocześnie zajmę jedno z pierwszych czterech miejsc w mistrzostwie świata, to oczywiście zostanę zawodowcem. Ale to jest termin, jak pan widzi, płynny. Nie można zostać zawodowcem, nie będąc wykwalifikowanym fachowcem. Prawda?

— Bezsprzeczna!

— Ze stolicy kolarstwa i świata pozdrowienia dla wszystkich. Ach Boże! już pojutrze będę na Vel'd'Hiv!

Jan Erdman

Sportowcy u p. Prezydenta Rzpl.

W dn. 30 listopada r. b. odbędzie się na Zamku w Warszawie przyjęcie dla polskiego świata sportowego, które powtarzane będzie corocznie.

Program tego przyjęcia ułożony już został w porozumieniu z kancelarją cywilną Pana Prezydenta na konferencji międzyzwiązkowj, zorganizowanej przez Z. Z. w dn. 11 października i wyglądać będzie, jak następuje:

1) Przedstawienie delegacyj poszczególnych związków P. Prezydentowi. 2) Przemówienie przesa Z. Z. 3) Wręczenie srebrnej tarczy z podpisami wszystkich związków. 4) Przemówienie przewodniczącego Komitetu Olimpijskiego. 5) Wręczenie nagrody P. Prezydenta Związkowi Pływackiemu. 6) Herbatka.

Jak się dowiadujemy, delegacja Polskiego Związku Piłki Nożnej składać się będzie: z prezesa honorowego PZPN-u dr. Cetnarowskigo, z prezydjum P. Z. P. N-u, z przedstawicieli poszczególnych związków okręgowych i Ligi (po jednym), oraz graczy, którzy w roku bieżącym grali w reprezentacji polskiej.

Echa dyskwalifikacji Petkiewicza

Sprawa dyskwalifikacji Petkiewicza nie była dotąd na zebraniu PZLA rozpatrywana, z powodu niestawienia się zawezwanych świadków Trojanowskiego II i Maszewskiego, uczestników meczu z Czechosłowacją w Brnie.

Sprawa przyszłych startów naszego doskonałego biegacza komplikuje się o tyle, że Petkiewicz wystąpił z Warszawianki i otrzymał z klubu wykreślenie.

Dotąd nie wiadomo jeszcze w jakich barwach ma zamiar Petkiewicz w przyszłości startować.

Narazie Petkiewicz treningu nie przerywa, oczekując na ostateczne rozstrzygnięcie PZLA.

Czas najwyższy, aby ta sprawa, od dłuższgo już czasu niepokojąca całą opinję sportową, znalazła wreszcie zakończenie.

Oświetlenie elektryczne na swym torze pragnie założyć Legja. System oświetlenia toru ma krańcowo różnić się od zastosowanego na Dynasach, Legja projektuje wybudowanie poza obrębem stadjonu sześciu olbrzymich wież żelaznych, 33 mtr. wysokich, na których umieszczone zostałyby reflektory o olbrzymiej jasności. Umiejętne skrzyżowanie świateł i odległość toru od punktu świecącego wpłynie na zupełne stuszowanie cieni.

Jeżeli pertraktacie w sprawie warunków finansowych założenia instalacji zostaną pomyślnie zakończone, wstępne prace przy budowie zostaną podjęte już w tym roku.

Zakaz publicznego ukazywania się w koszulkach firmowych wydał ostatnio ZPTK.

Rozłamowcy Hakoahu warszawskiego zorganizowali żydowski klub sportowy Hagibor. Nowy klub żydowski zorganizował już sekcje: lekkoatletyczną, piłki nożnej i gier sportowych.

Hakoah (Lublin), jeden z najpoważniejszych klubów żydowskich w okręgu lubelskim zgłosił swój akces do wszechświatowego związku Makabi w Polsce.

Mandelbaum (Makabi — Kraków), bramkarz II drużyny Makabi krakowskiej, grał w bramce żydowskiej drużyny w Warszawie — przeciwko Polonji z powodu zajęć zawodowych Moldera, który nie mógł przyjechać do Warszawy.

Tadeusz Kupfersztejn (Barkochba, Warszawa), doskonały napastnik żydowskiej drużyny, po 5-ciu latach gry w I drużynie, na własne żądanie otrzymał wykreślenie i przenosi się do Makabi warszawskiej.

Hokeiści Cracovii

pionierami tego sportu pod Wawelem

Historja hokeja krakowskiego związana jest z powstaniem drużyny hokejowej Cracovii w r. 1926. W tym to roku odbyły się w Krakowie pierwsze lokalne spotkania.

Sezon 1926/27 przyniósł międzyokręgowe spotkania między Cracovią a Czarnymi ze Lwowa, zakończone remisowym wynikiem 1:1.

Rok ten można nazwać przełomowym w rozwoju krakowskiego hokeja. Cracovię reprezentuje Kraków na mistrzostwach Polski w Zakopanem, a sprowadzenie A. Z. S-u z Warszawy do Krakowa, który zademonstrował klasyczną grę, powiększa szeregi zwolenników tego sportu i to jest największą zasługa klubu.

W następnym sezonie Cracovia startuje w Krynicy na mistrzostwach i mimo braków w ekwipunku graczy, drużyna ta osiąga zwycięstwo z Czarnymi 1:0, nierozegraną z A. Z. S. wileńskim 1:1, a przegrywa z Pogonią 0:2.

W ub. roku osiągają krakowianie poważne rezultaty. Trzy nierozstrzygnięte mecze z K. Ł. P. (Poznań) (0:0), z Czarnymi (1:1), a nawet z Pogonią we Lwowie. Pięciu graczy Cracovii broni barw grodu podwawelskiego, a reprezentacja przegrywa tylko z Warszawą 1:5, remisuje z Wilnem i Poznaniem.

Zeszły rok zwrócił uwagę kół sportowych w Polsce na drużynę mistrza Krakowa. Gracze: Czarnik, Marchewczyk, Rosiewicz, Trytko, Ziętkiewicz biorą udział w drużynie kombinowanej na międzynarodowym turnieju krynickim z pełnem powodzeniem, a drużyna ta zajmuje 4 miejsce przed Pogonią i Legią, przegrywając nieznacznie z A. Z. S-em (Warszawa) 0 : 2. Gracze Cracovii reprezentują odtąd dobrą klasę polską.

Młody Marchewczyk zostaje wyznaczony na mistrzostwa Europy jako jedyny gracz z Krakowa. Mistrzostwo okręgu zdobyła Cracovia ze stosunkiem bramek 21:6.

Od początku istnienia t. j. od roku 1926 grano 49 meczów z tego 24 wygrała, 6 nierostrzygn., a 19 przegrała. Ogólny stosunek bramek 106:104. Najwięcej meczów rozegrali Ziętkiewicz 48, Szeliga 37, Marchewczyk 33, Myszkowski 31. Bramek najwięcej strzelili Prochowski 19, Czarnik 17, Marchewczyk 15, Rosiewicz 14, Ziętkiewicz 12.

Kierownictwo sekcji spoczywa w rękach p. Zygmunta Szembeka od 4 lat. W nadchodzącym sezonie zamierza sekcja urządzić cały szereg imprez o znaczeniu ogólnopolskiem. Duch pracy, harmonja, jakie panują w sekcji hokejowej Cracovii, jak i fachowe kierownictwo sportowe, jakie objął w roku bieżącym p. prokurator Kulej, olimpijski gracz Polski, dają rękojmę zrealizowania zamierzeń ambitnie pracujących hokeistów.

Mistrzem górskim Europy w kategorji wyścigowej został von Stuck (Austrja), zwycięzca Zbraslav — Jilowiste, Shelsey Walsh i Morskiego Oka. W kategorji sportowej mistrzostwo uzyskał Caracciola (Niemcy) na „Mercedesie".

Kolarskie mistrzostwa świata w Polsce są narazie jeszcze bardzo odległem marzeniem. Na kongresie UCI w Brukseli Polska złożyła za pośrednictwem p. Szymczyka swą ofertę, ale nie otrzymała żadnej odpowiedzi, ponieważ rozpatrywanie wszystkich kandydatur na organizatorów mistrzostw został odłożony do 1931 roku i kongresu w Kopenhadze. Dopiero tam zostanie ustalona kolejka państw, ubiegających się o ten zaszczyt.

Specjalnie co do Polski istnieją pewne zastrzeżenia w sferach międzynarodowych, ponieważ tor Legji nie posiada jeszcze na szerokim świecie wyrobionej renomy. UCI zasięgnie w tej sprawie opinji zagranicznych zawodników, startujących na torze Legji, a gdyby to nie wystarczyło, wyśle swego specjalnego delegata, który zadecyduje o przydatności toru do mistrzostw.

Szyc i Ryszczyński zostali uchwałą zarządu poznańskiego Ozla ex praesidio zawieszeni w czynnościach członków zarządu oddziału lekkoatletycznego K. S. Warta. Surowa ta kara jest epilogiem zeszłoniedzielnej próby bicia rekordów przez Heliasza, na którą jako w nieprzepisowym terminie zgłoszoną (na 3 dni przed zawodami) P. O. Z. L. A. swego pozwolenia nie dał, a która odbyła się mimo to.

Ruchliwy Ośrodek W. F. w Poznaniu, pozostający pod komendą por. Łapińskiego, organizuje kurs walki wręcz (dziu-dzitszu) dla mężczyzn i kobiet. Kurs ten zainteresował nietylko miłośników tego, tak utylitarnego sportu, ale i szeroki ogół społeczeństwa poznańskiego, co właśnie było intencją organizatora. Jest to pierwszy tego rodzaju kurs w Polsce, dostępny dla wszystkich.

Czołowi gracze Turystów: Niewiadomski i Świętosławski zostali powołani do służby wojskowej. Pierwszy odbywać będzie swą powinność w Poznaniu, drugi w Warszawie.

Wacław Korab'ewicz (Wilno)

Z Polski do Turcji

kajakiem

Pomysł wyprawy „tureckiej" zaświtał w mej głowie tak nagle, tak niespodziewanie, że trudno byłoby doprawdy bawić się jeszcze w jego analizy. Z początku nie wiedziałem dokładnie dokąd mam płynąć, byle bliżej słońca. Byle na wschód! Byle na południe!

Przestrzenie, których przebycie zaliczałem tak niedawno do marzeń z tysiąca i jednej nocy, dziś, po odbyciu zeszłorocznej podróży łodzią do Poznania, nabrały realności. Wodząc palcem po olbrzymich uniwersyteckich mapach, szukałem śródlądowego połączenia Polski z morzem Śródziemnem.

Nie znalazłem go, zadowoliłem się Konstantynopolem. Miałem dwa szlaki do wyboru: Prutem do Kołomyji lub z pod Nowego Targu Orawą, Wagiem do Dunaju i Dunajem do morza. Wybrałem bez wahania znacznie ciekawszą trasę drugą, mimo że jest 3 razy dłuższą, niż pierwsza.

W przygotowaniach, na samym już wstępie, miałem twardy orzech do zgryzienia, bo oto nawet w Klubie Włóczęgów, zamiast poklasku, znalazłem brak wiary w możliwość realizacji podobnego projektu. Z trudem dobrałem załogę w składzie 6-iu osób. Ogólnie ochrzczono mnie mianem warjata, a cała impreza spotkała się tylko z lekceważącym uśmieszkiem i pobłażliwym ruchem ramion.

Po wielokrotnych zmianach, skład załogi ustalił się następująco: Czech Leśniewski (matematyka), Bogumił Zwloski (historja), Antoni Bohdziewicz (radjo), Antoni Czerniewski (sztuki), Tadeusz Szumański (handel), no i... (medycyna), słowem różnowydziałowy zlepek.

Punktualnie w wyznaczonym oddawna dniu, przystrojeni w granatowe, marynarskie drelichy, odjechaliśmy z Wilna. Pozostała na dworcu gromadka najbliższych i dwie, powiewające smętnie chusteczki biednych narzeczonych.

Tak się rozpoczęła owa „Donkiszoterja".

Orawa, górski potok, rwący z kopyta pomiędzy skałami Tatr, nie lubi upalnego słońca, to też zastaliśmy ją prawie zupełnie wyschniętą i dopiero w Twardoszynie — miejscowości odległej o 14 klm. od granicy Polski, spuściliśmy łodzie na wodę.

Z górki na pazurki, z wodospadu na wodospad, z kamienia na kamień pędziliśmy z prądem w zawody. Biedne kajaki trzeszczały, pękały aż w końcu rozchorowały się na dobre i jęły gasić zgorączkowane pragnienie.

Płynęliśmy odtąd siedząc w wodzie i na każdym postoju dekorując przybrzeżne drzewa mokremi kocami. Chwilami kamieniste dno zatarasowywało całkowicie drogę i musieliśmy łodzie przeciągać na specjalnie skonstruowanych linowych pętlach. Przeprawy te lekkie nie były, zwłaszcza, gdy brnących po pas w wodzie moczył jeszcze z góry chłodny, górski kapuśniak. Orawa i Wag to dobra szkoła wytrwałości i sportowego uporu, tam się szlifowały języki, tam się szlifowały nasze humory...

Ale pocóż pisać o drobnostkach, o szczegółach? Zwróćmy lepiej uwagę na cudowne (mało!), przepiękne (mało!), niewidziane, nieśnione dotychczas widoki.

Oto Orawa i Wag, przebijając się poprzez Tatry wiją się, syczą, tłuką z wściekłością o brzegi, wymywają djabelskie groty, budują „Bieskie Skały", a ponad tą żywą niszczącą siłą, spokojnie, majestatycznie patrzą w dal niezdobyte, wielmożne zamczyska. Jastrzębie gniazda gór! — zębate, nasrożone. Błądzimy po labiryntach sal: gonimy za echem własnych kroków, patrzymy w otchłań czarnych studni...

Hej! — można tu było dumne dumy snuć.

Spokojny „modrooki" Dunaj udaje fale. Kołysząc się zwolna płyniemy czasem na żaglu, więcej na wiosłach. Z noclegami jest gorzej, chociaż „Węgier, Polak — dwa bratanki", to jednak bratanek nic nie rozumie. Stosujemy najwymowniejsze baletowe ruchy, klepiemy po ramieniu — mało pomaga.

Po kilku dniach ogarnia nas dunajowa melancholja, nie pomogła tu burza, nie pomogła rozmaitość fal od holowników, dopiero uleczyły nas w Rumunji kawony i melony. Płyniemy obładowani. Normalnie z każdej łodzi wygląda w świat 7 żółto - zielonych głów, co pewien czas łakomie skalpowanych. Potem przyszły winogrona, kukurydza, ale ta ostatnia nie znalazła wielkiego uznania.

Tak dotarliśmy do „Żelaznej Bramy", owej niebezpiecznej, śmiertelnej gardzieli Karpat, będącej od wieków postrachem żeglarzy. Tyle gróźb, tyle uprzedzeń, tyle dobrych rad i wskazówek na wstępie, żeśmy zwątpili o możliwości ocalenia życia. Wstydząc się jeden przed drugim tchórzostwa — płynęliśmy na stracenie.

Ze słonecznych dolin wpadamy nagle w ciemny, chłodny korytarz gór. Deszczowe, czarne chmury, uczepione szczytów, ponurym baldachimem zawisły nad nami. Jakoś niesamowicie dokoła nas i wewnątrz nas. Powtarzamy w pamięci znaki: „czarny z prawej, czerwony z lewej". „czarny z prawej, czerwony z lewej", trochę w bok — śmierć. Pod zdenerwowanem wiosłem woda warczy. Kręcimy sterem to tam, to tu.

Dwukilometrowy Dunaj zwęził się do 60-iu metrów. Głębokość większa od szerokości. Wpadamy w ogromne kilkumetrowe wiry. Jak w Luna Parku kręcimy się w różnych kierunkach z kręgu na krąg. Oswojeni zbliska, bawimy się wesoło.

Nie straszna wcale ta „Żelazna Brama"! Wreszcie przebywamy właściwy przesmyk, dawniej w średniowieczu nie do przebycia, dziś przekopany kanał.

Pędzimy z szybkością pośpiesznego pociągu. Biedne kajaki powarjowały w kotłowisku fal: raz po raz stają dęba, a przerażony wioślarz po pas daje nura w wodę. Pięć kilometrów — w cztery minuty! Nieźle!

I znowu melancholja słodzona winogronami, znowu monotonne brzegi basztanów i żółta kukurydza, a potem — delta Dunaju. Błota, błota bez końca! Kraina trzcin i ptaków. Niewidziane gatunki muzealne rarytasy tu, w tem bezpiecznem odludziu schronisko sobie znalazły. Błotniste jezioro Razin (70 klm. średnicy) dzieli nas od morza. Jeszcze jedna noc wśród węży i oto wpływamy na nieobjęty wzrokiem błękit wód — niebo z obu stron horyzontu!

Płyniemy już tylko we czwórkę, dwóch idzie piechotą. W Constanzy odłączyło się jeszcze dwóch, pozostał ze mną Czech, na dalszą drogę wybraliśmy „Sancho Panchę" — „Don Kichot" i „Rossynand" pozostały. Płyniemy. Czyżbyśmy się naprawdę porywali „z motyką na słońce", jak orzekł jeden z naszych towarzyszy.

Góry wody — ześlizgujemy się z nich w doliny, aby za chwilę znowu ujrzeć utracony świat. Siwe, wściekłe „grzywacze" chcą rozbić „Sancho Panchę", lecz się im to nie udaje, więc z rykiem próbują skał. Pieniste pióropusze, drapiąc się po ścianach brzegu, ostrzegają przed próbą lądowania.

Po 12 — 13 godzin płyniemy bez odpoczynku na głodno, bez przerwy wylewając z łodzi wodę. Bezludzie, jak na robinsonowskiej wyspie. Śladu stopy ludzkiej nienia — góry, góry i kraczące orły ponad niemi.

Dwie i pół doby zupełnej głodówki, wiosłujemy ostatkiem sił. Wiatr zły. Pielgrzymki po słodką wodę; warjackie, rezygnacyjne lądowania wśród skał; szalone przecinanie zatok na busolę, 25 klm. od brzegu.

Nocne podróże po fosforyzującem morzu; wjazd do podziemnej groty; gonitwa z delfinami; pierwotne wioski tureckie; turczynki zmykające przed giaurem i gościnna filiżanka czarnej kawy — to wszystko razem stanowi bajkę, przecudną, raz przeżytą bajkę, której nikt nigdy nie zrozumie, siedząc przy oknie slipingu, nikt się z nią nie zżyje, nie wczuje, jak my.

Ostatnia oficjalna karta: Pan ambasador Rzplitej wita nas w motorówce przed Stambułem. Płyniemy w gościnę do najstarszego klubu wioślarskiego Turcji „Galata Seraj". Okrzyki, przemowy owacje!

I oto ze „zdobytą" banderą turecką w ręku wracamy do kraju. Minarety Aya Sofja i Sultan Achmeda roztopiły się we mgle, a morze z wysokości pokładu jakieś obce, nieznane. Siedzimy na statku przy elegancko nakrytym stole i w zgrabiałych dłoniach kręcimy widelec — głupio jakoś i nienaturalnie.

Dwa i pół miesiąca pierwotnego życia zrobiły z nas dzikich. Chyba nigdy już nie odrodzimy się psychicznie, nigdy nie przeistoczymy sę w statecznych filistrów — pasibrzuchów, tak szanowanych u nas i tak czczonych. Zabrało nas morze w niewolę i oto wracamy doń teraz tęsknotą, gonimy roztrzepanym wzrokiem w przestrzenie, szukamy odludzia. Pełni tajemnic, knujemy w duszach nowy zamach przeciwko rodzinom, nową ucieczkę od kultury — my wiatrogony! — niepotrzebni, straceni ludzie!

Gorący mecz Garbarnia -- Warszawianka 2:2

Drużyna stołeczna zdobywa niespodzianie jeden punkt ligowy

Nastroju, jaki panował podczas niedzielnego meczu Warszawianka — Garbarnia na stadjonie D. O. K. w Warszawie nie pamiętają boiska stołeczne, chyba od czasów pamiętnych spotkań Polonii z nieistniejącą już dziś Koroną.

Wszystkie akcesorja zohydzające piękno i popularność piłki nożnej były tym razem puszczone w ruch. Polowanie na kości przeciwników, nastrój wzajemnej wrogości bijący niemal z każdego ruchu graczy, soczyste „ciepłe" rozmowy, bezkrytyczne krzyki i gwizdy szowinistycznych widzów — wszystko to stworzyło obraz, który będzie niewątpliwie plamą na pięknej karcie tegorocznego sezonu piłkarskiego Warszawy.

Co jest w tem jednak może najprzykrzejszego, że zdaniem naszem, 80 procent winy za to, co się działo na boisku, musi wziąć na swe barki arbiter zawodów p. Dudryk ze Lwowa.

O błędach tych napiszemy specjalnie w numerze czwartkowym.

Przechodząc do samego meczu, należy stwierdzić, że Garbarnia absolutnie nie potwierdziła swej dobrej opinji, zdobytej po ostatnich grach. Warszawianka przeciwstawiła gościom jedyny poważny atut — szybkość, który jednak wystarczył zupełnie, aby rozbić wszelką spoistość krakowian, sparaliżować ich kombinację i „zamknąć usta" bramkostrzelnemu napadowi.

Co innego, że goście wystąpili bez swego asa atutowego Pazurka, a zastępujący go Nagraba był mimo wszystko tylko pomocnikiem w napadzie.

Na meczu, prowadzonym w oszałamiająco szybkiem tempie odbił się wyraźnie nastrój Warszawianki, która nie mając nic do stracenia — wszystko postawiła na kartę. To też drużyna warszawska wykrzesała z siebie w zawodach niedzielnych tyle ambicji, że starczyłoby jej po równomiernem rozłożeniu na 19-cie meczów już rozegranych, aby nie znajdować się dziś an szarym końcu tabeli.

Wróblewski, Zarzecki, nowy środkowy pomocnik Gazur, Materski, Szenajch, Zaborowski i Jung wnieśli do gry tyle zapału, serca i wspaniałej kondycji fizycznej, że przy większych umiejętnościach, mogli walkę naprawdę rozstrzygnąć bez pomocy sędziego i... Wojciechowskiego na swą korzyść.

Niestety, owe umiejętności przedstawiają się u warszawian bardzo mizernie. Dość powiedzieć, że mimo szeregu stuprocentowych sytuacyj bramkowych, zwłaszcza po pierwszej połowie, pierwszy punkt był zasługą... bramkarza Garbarni Wojciechowskiego, a drugi — powiedzmy... Augustyna.

Do walki drużyny stanęły w składach:

Garbarnia — Wojciechowski; Konkiewicz, Bill; Skwarczewski, Wilczkiewicz, Augustyn; Mazur, Joksz, Smoczek, Nagraba, Bator.

Warszawianka — Domański; Zarzecki, Wróblewski; Maderski, Gazur, Hahn; Jung, Zwierz, Zaborowski, Materski, Szenajch.

Od samego początku Warszawianka nadaje grze mordercze tempo. Jej akcje, gdyby nie chaos i przypadkowość, dzięki swej płynności i prawie zupełnemu niestosowaniu stopingu, mogły by służyć za przykład szybkości.

Aby jednak stosować podobny system z prawdziwem, a nie przypadkowem powodzeniem, na to trzeba być mistrzem techniki. Tego jednak waloru niestety Warszawiance zabrakło, zwłaszcza że po słonecznej sobocie, w czasie meczu niedzielnego dopiero po rozpoczęciu gry przestał mżyć padający od rana deszcz.

Na pochwałę obu drużyn należy dodać, że obie szły przedewszystkiem na skuteczność gry. Prostopadłe wystawienia, doniedawna rzadki rarytas na boiskach polskich, obie drużyny stosowały raz po raz. Już w pierwszych minutach takie piękne podanie Zwierza omal że nie skończyło się bramką Junga. Po chwili przebój tego gracza, kiepsko wykończony przez wyjątkowo słabego Zwierza wyłapał Wojciechowski.

Pierwszy punkt dla Warszawianki przyniosła niespodzianie 11-ta minuta. Nieudana centra Szenajcha po długim, wolnym locie znalazła między rękami Wojciechowskiego miejsce w siatce.

Ataki Garbarni, inicjowane dość anemicznie przez Smoczka i Batora, nie mogą przedrzeć się pod bramkę gospodarzy dzięki twardej i szczęśliwej grze Gazura i Wróblewskiego, pracującego w dniu tym wyjątkowo skutecznie, mimo paru ..ieładn..' kiksów.

Gra niezwykle ostra i szybka toczy się jednak głównie na środku boiska. Brak dobrych wiadomości o walce pozycyjnej i utrudniona na oślizgłem boisku technika piłki sprawiają, że niemal o każdą piłkę toczy się walka wręcz przy użyciu wszelkich możliwych i niemożliwych środków.

Ostatniej okazji dla Warszawianki w tej połowie gry nie wykorzystuje Jung, strzelając z trudnej zresztą pozycji po kornerze zbyt wysoko.

Garbarni świta nadzieja wyrównania dwukrotnie przy niezbyt pewnych i szczęśliwych interwencjach, naogół zresztą bardzo w dniu tym pewnego Domańskiego. Obie jednak sytuacje wyjaśnia ostatecznie obrona biało - czarnych.

Po przerwie krakowianie opanowują boisko niemal całkowicie. Warszawianka broni się jednak zażarcie i umiejętnie. Mimo to już w 5-ej minucie Joksz po świetnem wystawieniu prostopadłem Wilczkiewicza, dochodzi do strzału i wyrównuje, chociaż piłka niemal ociera się o nogi Zarzeckiego i Wróblewskiego.

Po dalszych 17-tu minutach z identycznej niemal sytuacji, tyle że z wystawienia Smoczka Joksz zdobywa dla Garbarni prowadzenie 2:1.

Kontrataki Warszawianki są zbyt prymitywne, aby móc przynieść wyrównanie. To też dopiero opisany incydent z karnym, wyegzekwowanym pewnie przez Zarzeckiego w 29-ej min. ustalił wynik dnia na 2:2.

Garbarnia wpada w szał. Już w minutę potem z boiska znoszą Domańskiego, kontuzjowanego w głowę przez Smoczka; co chwila któryś z graczy łapie się za nogę; co chwila któryś utyka.

Trybuny ryczą, boisko szaleje, piłka lata bez ładu i składu, gracze też — widok bardzo, bardzo przykry.

Wreszcie długi gwizd oznajmia upragniony koniec meczu. Uff!!

Legja gromi Ł. T. S. G. 8:0

ustanawiając nowy tegoroczny rekord zwycięstwa ligowego

Dół i góra Ligi w chwili obecnej przedstawiają kolosalną różnicę w skali gry.

Wisła, Legja, Warta, Cracovia, a częściowo nawet Polonia, posunęły się w swej klasie w roku bieżącym o dobre parę kroków naprzód. Tymczasem dół tabeli, zwłaszcza zaś jej dwie outsiderki Warszawianka i Ł. T. S. G. — może nawet nie cofnęły się, ale w każdym razie nie potrafiły ruszyć z miejsca.

Rezultatem takiego stanu rzeczy była owa szalona przepaść jaka rzucała się każdemu widzowi w sobotnim meczu, rozegranym w Warszawie między Legją a Ł. T. S. G.

Conajmniej dwukrotnie—zdawałoby się — liczniejsi wojskowi nie wypuszczali niemal piłki ze swego posiadania i konsekwentnie, bez pośpiechu dążyli do ulokowania jej w siatce przeciwnika.

Po raz pierwszy udało się to Ciszewskiemu w 17-ej minucie, kiedy po podaniu z prawego skrzydła przechwycił piłkę i zmyliwszy ciałem bramkarza, ulokował ją w siatce z najbliższej odległości.

W tym okresie gry najbardziej produktywnym graczem wojskowych jest Rajdek. Jego agresywne biegi, spokojnie mierzone centry i bardzo dowcipne, krótkie zagrania ze swym łącznikiem, przynoszą drużynie duże korzyści. Jedynie strzały, jakkolwiek kilkakrotnie oddawane ze stosunkowo łatwych pozycyj chybiają celu absolutnie.

Legja bombarduje Falkowskiego nie na żarty. Ciszewski oddaje ciekawy trudny strzał bez zmiany tempa, potem drugą jego bombę Falkowski broni na rogu.

Dopiero 30-ta minuta przynosi podwyższenie wyniku: po pięknem prostopadłem wystawieniem przez Nawrota Przeździeckiego, ostatni mija lekko obrońców i ustala wynik 2:0.

Łodzianie przechodzą do kontrakcji. Cóż, kiedy strzału Herbstreicha obok bramki nie dosięga nadbiegający lewy łącznik Sokołowski, którego główkę po chwili broni w ostatnim momencie Martyna na linji bramkowej.

Łodzianie rozgrzewają się w walce coraz wyraźniej. Pół przytomny, jak zwykle, Wünsche, zaczyna po swojemu chodzić na piłkę, bez względu na przeszkody stojące na drodze. Tymczasem jednak ofiarą ostrej gry pada Herbstreich, kopnięty w walce o piłkę w piszczel. Prawy łącznik łodzian schodzi z boiska, na które wraca dopiero od przerwy.

Gospodarze znów są przy piłce i prą konsekwentnie pod bramkę gości. Strzały Legji są jednak nienadzwyczajne. Nawrot, jak było do przewidzenia, suchą piłką strzelać nie potrafi—piłka zwija mu się na nodze i wędruje, gdzie jej się podoba. Strzały znów Ciszewskiego, jakkolwiek celne, jeśli chodzi o kierunek, są zbyt mało plasowane, zwłaszcza że noszą raczej więcej charakter mocnego podania, niż strzału.

Po przerwie Legja zaczyna zbierać plony swej pracy w pierwszej połowie gry. Mistrzowska gra napastników wojskowych w polu, ich precyzyjne podania od nogi do nogi, nie pozwalają łodzianom wprost na dotknięcie piłki. Trzeci punkt jest dziełem Nawrota i... Pogodzińskiego, który, pragnąc przy odbiciu idącej na sztych piłki „upiec" i pieczeń przeciwnikowi, nie osiąga ani jednego ani drugiego celu: piłka go mija, a nadbiegający przytomnie Nawrot, strzela pięknie wcale trudną bramkę.

Po kwadransie wojskowi prowadzą już 4:0 z krótkiego strzału Przeździeckiego, który w 3 minuty później ze stojącej pozycji po obegraniu przez swych kolegów obrony, strzela piątą bramkę.

Falkowski nie wytrzymuje nerwowo tego huraganu strzałów i opuszcza bramkę — zastępuje go zapasowy.

Szósty gol jest najpiękniejszą bramką dnia i śmiało rzec można—stoi na szczytach kusztu piłkarskiego. Nawrot otrzymuje podanie górą z prawej strony, końcem głowy w wyskoku kieruje ją do tyłu do Ciszewskiego, który z pięknego voleya lokuje piłkę w siatce.

Bramki sypią się tak szybko, że 20-ej minucie drugiej połowy po strzale Przeździeckiego wynik brzmi już 7:0. Kompletu bramek dopełnia Nawrot dopiero w 34-ej minucie po świetnem prostopadłem wystawieniu przez Ciszewskiego.

W tym odcinku meczu gra się zaostrza coraz bardziej, zwłaszcza, że częste mylne rozstrzygnięcia sędziego p. Dudryka ze Lwowa denerwują zarówno graczy, jak i widownię. Wreszcie bomba pęka, kiedy Martyna przejąwszy piłkę pod bramką, przechodzi z nią aż do środka boiska, a zacietrzewiony Wünsche naskakuje z premedytacją obrońcy Legji na pachwinę. W konsekwencji Martyna znajduje się na noszach, a Wünsche za polem gry.

Zwycięzcy, mimo osłabienia składu, grali w sumie bardzo dobrze. W napadzie szwankował jedynie wyraźnie Wypijewski, u którego brak techniki, wobec ciągle słabej kondycji fizycznej nie pozwala mu nadążyć za swymi kolegami. Nawrot przeżywa obecnie okres swej świetności. W polu gra wprost koncertowo, pod bramką orjentuje się świetnie, w porę startuje do piłki i dochodzi do strzału. Niestety, ów strzał jest piętą achillesową napastnika Legji. Mokrą piłką wychodzi mu niemal każdy, suchą — prawie żaden. To też gdyby Nawrot, Wypijewski i Rajdek potrafili groźnie strzelać, Ł. T. S. G. wyjechałoby z Warszawy niewątpliwie z dwucyfrówką.

Rezerwowi pomocnicy wojskowych środkowy Sobczak i prawy Brożek starali dostroić się do wysokiej klasy tyłów i napadu nie bez powodzenia. Sobczak, gracz o typie gry Wojciechowskiego z Warty, potrafił być pożytecznym zarówno w akcjach ofenzywnych, jak i w obronnych. Trio Martyna, Ziemian, Żukowski stanowiło dla ataku łodzian zaporę nie do przełamania, a Martyna nawet po powrocie na boisko brylował całym blaskiem swego talentu.

U pokonanych, piłkarzami, którzy coś umieją, jest jedynie trójka środkowa napadu Herbstreich, Królewiecki i Sokołowski. Inni ich koledzy reprezentują bądź jak Milde stuprocentowy prymitywizm techniczny, bądź jak Wünsche chcą nadrobić wszystko rozpaczliwą ambicją, bądź jak Falkowski bawią widownię wybuchami histerji.

Śląsk - Poznań 8:8

Międzyokręgowe zawody bokserskie w Katowicach

Ubiegłe dni stały na Śląsku pod przemożnym znakiem gongu — odbyło się sześć meczów pięściarskich. Niestety, nie były to mecze takiego znaczenia, jak sobie obiecywano i zapowiadano.

Reprezentacja Środkowych Niemiec odwołała swój przyjazd i związane z tem spotkania zostały odłożone na ostatnie dni listopada b. r.

Nie zawiedli poznańscy pięściarze, którzy zjechali na spotkanie z okręgową reprezentacją Śląska.

Poznańczycy przyjechali do Katowic w sobotę wprost z Wrocławia gdzie stoczyli walki z tamtejszą reprezentacją. Mimo to robili zawodnicy poznańscy doskonałe wrażenie, zupełnie wypoczętych. Świadczy to nietylko o świetnej ich kondycji fizycznej, ale również o rozumnej opiece, jaka otacza ich fachowe i doświadczone kierownictwo Poznańskiego O. Z. B. z prezesem Baranowskim i trenerem Sztamem na czele.

Świetne humory zawodników, oraz niezachwiana wiara kierownictwa w zwycięstwo poznańskich barw nie wróżyły reprezentacji śląskiej łatwej przeprawy. Prezes p. Baranowski liczył przed spotkaniem na zwycięstwo w lepszym stosunku, niż 10:6, a wynik ten mógł by być, według przebiegu walk, od biedy wykładnikiem sił, chociaż tak że krzywdził drużynę poznańską.

Waga musza: Wolniakowski (P.)—Moczko II. Moczko I, wyznaczony początkowo do reprezentacji miał nadwagę. Walka odrazu została poprowadzona w bardzo ostrem tempie. Wolniakowski czuje się w swoim żywiole i wykazuje walory urodzonego boksera. Walczy on coprawda jeszcze nie czysto, ale to brak rutyny. Moczko nadspodziewanie dobrze wytrzymuje tempo, a nawet w 3-iej rundzie zyskuje przewagę, zamała jednakowoż, aby odrobić stracony teren i przegrywa na punkty.

Waga kogucia Forlański (P.) — Moczko I. Naogół 1-sza runda jest równa, chociaż znać przewagę rutyny i techniki u Forlańskiego. Dysponuje on świetnemi unikami i krótkim suchym ciosem z ciała a nie tylko z ramienia. U Moczki wybitny brak pracy nóg. Doświadczony Forlański umie wyzyskać w 2-iej rundzie moment nieuwagi przeciwnika i zwycięża przez k. o.

Waga piórkowa: Warecki (P.) — Rudzki. Warecki dysponuje ładnemi serjami ciosów, które jednakże są słabe, a specjalnie słabe w stosunku do Rudzkiego. Ślązak jest niesamowicie wytrzymały i atakuje trochę na oślep—z furją, ma on też przez cały czas przewagę i zwycięża wysoko na punkty. Rudzki, to nadzieja Śląska i pewny następca Górnego, od którego gorszym nie będzie.

Waga lekka: Anioła (P.) — Górny. Już w 1-szej rundzie Górny traci dwa zęby i trochę go to detonuje. W 2-iej utrzymuje Górny walkę na dystans i systematycznie i w ładnym stylu zbiera punkty, których, lepszy w 3-iem kole Anioła, nie jest w stanie odrobić. Zwycięża zasłużenie na punkty Górny.

Waga półśrednia: Arski (P.) — Wrazidło. Zaznacza się przewaga techniczna Arskiego, u którego także i praca nóg jest bez zarzutu. Wrazidło, mało doświadczony walczy z dużą brawurą i utrzymuje walkę wyrównaną, w 2-iem kole ma nawet lekką przewagę. W 3-iej rundzie duża przewaga początkowo Arskiego, który jednak opada na siłach i Wrazidło ponownie wyrównuje. W chwili gongu trafia Arski precyzyjnie, Wrazidło pada na deski i zostaje z ringu zniesiony. Nokaut spóźniony o pół sekundy. Wynik zasłużenie remisowy.

Waga średnia. Majchrzycki (P.) — Wieczorek. 1-sza runda mija bez czyjejśkolwiek przewagi, technicznie lepszy jest Majchrzycki. W 2-iem kole zdobywa nieustannemi atakami lekką przewagę Wieczorek. Przewagę tę wyrównuje z nawiązką, w 3-iem starciu Majchrzycki, mając pod koniec zdecydowaną wyższość. Wynik remisowy krzywdzi Majchrzyckiego.

Waga półciężka: Wiśniewski (P.)—Wystrach. Ślązak się zupełnie nie kryje i idzie z własną szkodą w zwarcie, wytrzymałość jego ratuje go z opresji. Wiśniewski walczy miękko i jest z drużyny poznańskiej najsłabszy technicznie, mimo to zdobywa duży zapas punktów w 1-szej rundzie. W 2-iem i 3-iem starciu przewagę tę wyrównuje bezwzględnie Wystrach, to też decyzja sędziów, przyznająca zwycięstwo na punkty Wiśniewskiemu, krzywdzi najwyraźniej Ślązaka.

Waga ciężka: Tomaszewski (P.) — Wocka. Obaj zawodnicy walczą z niezwykłą siłą i obaj otrzymują ciosy niebezpieczne, z tą różnicą że Tomaszewski przechodzi nad tem do porządku, a na Wocce znać skutki. 1-sza runda kończy się względnie wyrównanie. W 3-iem starciu zyskuje kilkoma trafnemi ciosami Tomaszewski bezapelacyjną przewagę. Wocka, prawie nieprzytomny, bije na oślep i pchając całem ciałem Tomaszewskiego na liny, uderza leżącego na linach przeciwnika w gardło. Tomaszewski traci przytomność, lekarza niema, publiczność krzykiem domaga się przyznania zwycięstwa Wocce i remisowego wyniku dla Śląska.

I staje się rzecz nieprawdopodobna: zamiast zdyskwalifikować Wockę, ogłasza się jego zwycięstwo przez techniczny k. o.

Sędzia ringowy, p. kpt. Baran miał bardzo słaby dzień. Na punkty sędziowali p. kom. Urbańczyk z Katowic i p. Dolata z Poznania.

Tomaszewski po walce został zbadany przez lekarza, który stwierdził uszkodzenie krzyża i porażenie nerek.

Sukces Legji (Poznań)

w rozgrywkach o wejście do Ligi

Legja: Widermański; Kwintkiewicz I, Kwintkiewicz II; Sroczyński, Głowacz, Skrzypczak, Biederman, Zarcba, Chmielewski, Mikołajewski, Sadalski.

Lechia: Zborowski; Oracz, Pająk; Bogusz, Waszewicz, Machnicki, Małecki, Rusiecki, Czudżak, Kruk, Schusterschütz.

Pierwsze finałowe zawody Lechji zgromadziły na boisku 40 p.p. około 1.500 widzów. Zakończyły się one zasłużonem zwycięstwem gości poznańskich, którzy okazali się sympatycznym zespołem o wcale zaawansowanych umiejętnościach. Lechia sprawiła zwolennikom swoim zawód, grając bardzo słabo szczególnie w napadzie, który nie umiał zdobyć się zupełnie na strzał. U gości na wyróżnienie zasłużył b. dobry środkowy pomocnik, Głowacz, w ataku niebezpieczny strzelec Chmielewski, mniej dobry jako kierownik; nieźle przedstawiał się również prawoskrzydłowy. U gospodarzy grał Pająk bardzo nierównomiernie, słabo wypadł Wasiewicz, w ataku dobry Kruk, który jednak zbyt wiele wózkował. Czudżak pracowity, Rusiecki słaby. Małecki lepszy od Schusterschütza.

Grę rozpoczyna Lechja przeprowadzając z miejsca energiczny atak, który kończy się jedynie rogiem. W 3-ej min. rzut wolny bity przez Głowacza, przechodzi obok słupka. Następnie dziesięć minut należy do gospodarzy, którzy energicznie naciskają, nie umiejąc jednak wykorzystać swej przewagi. Tempo się zwiększa. Schusterschütz z dwu kroków pudłuje. Gra staje się otwarta, akcje się zmieniają. W 3-ej min. róg dla Legji. Mikołajczyk dostaje piłkę i pakuje ją w lewy róg. Legja prowadzi 1:0. Poznańczycy mają obecnie przewagę i już w cztery minuty później strzela Sadalski z zamieszania drugą bramkę dla swych barw. Gospodarze są widocznie zdeprymowani i oddają inicjatywę w ręce gości.

Po przerwie Lechja podniecona rzuca się do ataku, spędzając przeciwnika na własne pole. Napad „zielonych" nie daje sobie jednak pod bramką rady i dopiero rzut karny, strzelony pewnie w 7-ej min. przez Pająka przynosi lwowianom honorowy punkt. Legja mimo ryzyka prowadzi grę otwartą, grając jednak uważnie, by nie narazić się na utratę jednego punktu. Lechja mimo wysiłków, i dopingu publiczności nie jest jednak w stanie zmienić stanu i opuszcza boisko ze stratą dwu cennych punktów.

Sędziował dobrze mjr. Makary.

Zagranicą

PRAGA. — Telegram własny. — Znana drużyna bawarska Wacker z Monachjum doznała niezwykle wysokiej porażki, ulegając tutejszej Slavii 7:0. W meczu o puhar środkowo-europejski Rapid pokonał Spartę 2:0 (1:0). Spotkanie rewanżowe odbędzie się w Wiedniu dn. 9 b. m.

BERLIN. — Telegram własny. — Niemiecki związek tenisowy ogłosił wbrew jednogłośnemu protestowi tenisistek listę kolejności zarówno panów jak i pań. Wśród panów pierwsze miejsce podzielili niespodziewanie Prenn z Landmannem, na trzeciem znajduje się Froitzheim, miejscami od 4 do 9-go dzielą się Buss, Dessart, Kuhlmann (pokonany przez Stolarowa) Nourney i Sander. Z bardziej znanych rakiet zajmuje Kleischroth 11-te miejsce, a znany w Polsce Pietzner jest dopiero 22-gi. Wśród pań czoło prowadzi Aussem, dalej Krahwinkel, od 3 do 6-go miejsca Friedleben, Hammer, Rost i Schomburgk, wszystkie pokonane przez Jędrzejowską.

ZURYCH. — Telegram własny. — Przy niezwykle pięknej pogodzie odbyło się spotkanie piłkarskie reprezentacyj Szwajcarji i oNrwegji. Po bardzo ciekawej grze zwyciężyła mocno odmłodzona drużyna szwajcarska 6:3 (4:1).

Jeszcze Jędrzejowska... Jak donosi berlińskie Tempo, znakomity francuski tennisista — du Plaix, znany miłośnik zakładów, założył się w Meranie o znaczną sumę, że w roku przyszłym Jędrzejowskiej nie pokona żadna tenisistka europejska. Tempo sądzi, że du Plaix z łatwością może wygrać.

Rozmaitości

82 p. p. (Brześć) — 42 p. p. (Białystok) 2:1 (1:1). Decydujący mecz o wejście do Ligi rozegrany na centralnem boisku 22 p. p. w Siedlcach. 82 p. p. zwyciężył zasłużenie dzięki przewadze w linji napadu. Sędziował p. M. Walczak z Warszawy.

Rozgrywki finałowe o wejście do Ligi, rozpoczęte w niedzielę meczem Legja (Poznań) — Lechja 2:1 we Lwowie, przeciągną się do 14 grudnia. Program ich został ustalony w sposób następujący:

9 listopada: w Poznaniu Legja—Amatorski K. S., w Brześciu 82 p. p.—Lechja (Lwów); 16 listopada: w Królewskiej Hucie Amatorski K. S. — Legja (Poznań), we Lwowie Lechja — 82 p. p.; 23 listopada: w Poznaniu Legja—Lechja (Lwów), w Brześciu 82 p. p. — Amatorski K. S. i 30 listopada: w Królewskiej Hucie Amatorski K. S. — Lechja (Lwów), w Brześciu 82 p. p. — Legja (Poznań); 7 grudnia: we Lwowie Lechja — Amatorski K. S., w Poznaniu Legja — 82 p. p.; 14 grudnia w Królewskiej Hucie Amatorski K. S. — 82 p. p.

Lubowiecki, prawy łącznik ligowej Wisły, z powodu ciągłej kontuzji nogi, nie będzie grał w sezonie bieżącym, natomiast uprawiając koszykówkę, będzie grać nadal w drużynie mistrza Polski Cracovii.

Woźniak, najlepszy gracz drużyny piłki koszykowej YMCA, zostaje zaangażowany przez PZGS jako trener amator. Słynny technik amerykański będzie objeżdżał okręgi i udzielał instrukcyi z zakresu piłki koszykowej.

St. Fabry został wybrany kapitanem PZGS-u w szczypiornlaku na ostatniem walnem zebraniu.

Czeladź (G. Śląsk) wzbogaca się o teren sportowy, którego otwarcie odbędzie się w dniach najbliższych.

Program międzynarodowy piłkarzy

Co mówi o naszych stosunkach zagranicznych p. inż. Tadeusz Kuchar



NAJLEPSZY DYSKOBOL EUROPY
Francuz Noel na zawodach w Poitiers rzucił dyskiem 51.29, wysuwając się na czoło miotaczy świata.

Chcąc zorjentować się nieco w planach piłkarstwa naszego na najbliższą przyszłość zwróciliśmy się do p. T. Kuchara z prośbą o odsłonięcie tajników zagranicznej polityki naszego piłkarstwa. Przedewszystkiem więc interesowało nas stanowisko P. Z. P. N-u wobec konkurencji amatorskiej.

— Decyzja w danym wypadku — odpowiada p. Kuchar — nie należała do mnie, lecz do walnego zgromadzenia PZPN-u, to też w Pradze nie mogłem się do niczego zobowiązać i komitet zmuszony będzie poczekać na ostateczną decyzję Polski aż do chwili, w której otrzymamy odpowiednie dyrektywy.

Przy tej sposobności chciałbym jednak poruszyć sprawę udziału naszego w pierwszym turnieju, który był częstokroć przedmiotem krytyki. Inicjatywa nasza w kierunku stworzenia powyższej konkurencji była wpływem chwilowej konieczności. Pamiętać bowiem należy, że t. zw. rewolucja ligowa oparta pozatem o hasło samowystarczalności, doprowadziła do zerwania wszystkich węzłów łączności nas z zagranicą. Nawiązanie starych kontaktów zagranicznych już po pacyfikacji stosunków w kraju nie było rzeczą łatwą.

— Kluby zagraniczne w niemniejszej mierze, niż nasze odnoszą się bardzo niechętnie do gier reprezentacyjnych, uważając je za efektywną stratę dla własnej kieszeni, to też związki państwowe wywalczać muszą z trudem każdy termin. W tej sytuacji przerwanie przez nas kontaktów było dla odnośnych związków doskonałym pretekstem do zerwania dawnych umów, uświęconych niejako tradycją i uzyskania przez to nowego wolnego terminu dla gier w danej chwili bardziej odpowiadających ich potrzebom.

— W ten sposób utraciliśmy przedewszystkiem tradycyjne nie-

jako spotkania z Węgrami, którzy mimo całej przyjaźni i sympatji nie okazywali najmniejszej ochoty do reaktywowania dawnego stanu, gwarantującego corocznie spotkanie raz w Polsce drugi znów na Węgrzech. Możnaby było ostatecznie szukać nowych dróg. Ale i o te nie było łatwo. Przedewszystkiem bowiem musimy się liczyć z położeniem geograficznem. Droga nasza prowadzić może przedewszystkiem do środkowej Europy a przy jej pomocy w dalszym ciągu na Zachód. Aczkolwiek mojem zdaniem z krajami zachodniemi nie da się nigdy utrzymać stały kontakt ze względu na wielką odległość i utrudnienia komunikacyjne, pociągające za sobą też większe ryzyko finansowe.

— Z tego też powodu uważałem za pierwsze moje zadanie wyrąbanie drogi właśnie do środkowej Europy, a środkiem wiodącym do celu był właśnie turniej o puhar amatorski.

— Czy jednak udział nasz w turnieju doprowadził, względnie doprowadzi do wymienionego przez Pana celu — stawiam zkolei pytanie.

— Bezwzględnie tak. Dziś już mam zapewniony stały kontakt z Węgrami. Mecze nasze z zawodową reprezentacją węgierską odbywać się będą stale co drugi rok. Pierwsze zawody odbędą się już w roku przyszłym (1931) w Polsce. Jak niełatwą jest zresztą sytuacja nasza na terenie zagranicznym niech posłuży fakt, że dano nam do zrozumienia, iż chwilowo mecze międzypaństwowe muszą się odbywać tylko w Polsce, gdyż dla publiczności węgierskiej nie przedstawiają one odpowiedniej atrakcji. Mam nadzieję jednak, że do roku 1933 występ piłkarzy polskich potrafi może zainteresować nawet wybrednych smakoszów madziarskich.

— Obok Węgrów stały kontakt zapewniony mamy ze Szwedami, z którymi również gramy co drugi rok. Pozatem mam przyrzeczenie za strony Austrji rozegrania wreszcie pierwszego spotkania i to z reprezentacją zawodową. Istnieją wszelkie dane, że również kontakt z Austrją utrzymany zostanie na dłuższą metę. Mając zapewnione stosunki ze Szwecją, Węgrami i Austrją, mielibyśmy już w głównych zarysach ustalony program na najbliższe sezony, z tem, że w latach np. parzystych gralibyśmy ze Szwecją i Austrja, w nieparzystych z Węgrami i ewent. Czechosłowacją. Co do tej ostatniej zastrzegam się jednak, że nie rozpoczęliśmy jeszcze obowiązujących rozmów.

Jak zapatruje się Pan na proponowany przez niektóre koła turniej państw słowiańskich?

— Projekt byłby sympatyczny, nietety trudniej byłoby o wykonanie. Jugosławja i Bułgarja są dość odległe i częstsze przejazdy nastręczałyby sporo trudności. Jugosławja zresztą stra się o nawiązanie z nami z powrotem dawnego kontaktu. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie doprowadzimy też do zawodów z sympatycznymi piłkarzami jugosłowiańskimi, o ile wyjechalibyśmy do nich, to jednym zamachem możnaby ewentualnie odwiedzić również i Bułgarów. Stała wymiana zespołów byłaby jednak trudniejsza.

— W roku przyszłym — ciągnie dalej p. Kuchar — ugościmy wreszcie Włochów. Konferowałem na ten temat z Maurą, Włosi bardzo chętnie przyjechaliby do Polski, gdzie rozegraliby jednak kilka spotkań, inaczej ekskursja bowiem się nie kalkuluje. Przypuszczam na piłkarzy italskich nie zabraknie odbiorców i wizyta dojdzie zatem do skutku. Mamy również widoki powitania Hiszpanów. Przyjazd ich do Polski zależy od dojścia do skutku zawodów ich z Belgją. Również i oni rozegraliby u nas kilka spotkań.

— Francja, niestety, gdy chodzi o przyjazd do Polski, odnosi się negatywnie, natomiast gotowa jest przyjąć piłkarzy naszych u siebie. Identyczne stanowisko zajmuje ona zresztą również w stosunku do Czechosłowacji, motywując je brakiem czasu i możliwości urlopowych swych piłkarzy.

— Niemcy dotychczas nie dały decydującej odpowiedzi na dawne nasze propozycje. Liczyć się należy w danym wypadku z różnemi względami, najprawdopodbniej jednak z chwilą, gdy dojdzie do spotkania międzypaństwowego Niemców z Francją (przewidywane w roku przyszłym w Kolonji przyp. autora), rozegrany zostanie również pierwszy reprezentacyjny mecz piłkarski Polska — Niemcy.

— Pozatem wobec znacznego rozszerzenia się podstaw naszego piłkarstwa, będziemy mogli przystąpić do rozgrywania zawodów na dwóch frontach, co zaoszczędzi nam terminy i umożliwi wywiązanie się z dawniejszych zobowiązań. Tyczy się to przedewszystkiem stosunków naszych z państwami bałtyckiemi. Winni jesteśmy rewanż Finlandji, a dalej trzeba będzie rewizytować Łotwę. Da to się uskutecznić w przyszłym roku za jednym zamachem przy ewent. uwzględnieniu jeszcze Estonji.

— Jak pan widzi — kończy nasz rozmówca — sieci zarzuciliśmy szeroko. Realzacja planów wymaga spokojnej, drobiazgowej pracy, w której niemałą rolę odgrywają dobre, osobiste stosunki.

N. S.



KLASYCZNY WYŚCIG SZOSOWY ITALJI
Piemontesi wygrywa przed Marą ostatni wielki wyścig szosowy Włoch — dookoła Lombardji.

Artens — pierwsza rakieta Austrji

o swoich sukcesach i talencie Jędrzejowskiej

Pochylony nad stołem w biurze podróży siedzi postawny, przystojny, dwudziestokilkoletni mężczyzna: to Herman Artens, najlepszy obecnie gracz Austrji, świeżo opromieniony zwycięstwami w Meranie. W chwilę po przedstawieniu się, siedzimy w gabinecie i rozpoczynam indagację:

— Czy byłby Pan taki dobry powiedzieć mi coś o sobie, swojej tegorocznej formie i wynikach?

— Rok ten był dla mnie bardzo dobry. Na pierwszym turnieju na Rivierze miałem już sukcesy, bijąc du Plaixa, Kinzla, Brugnona, Rogersa i przegrywając dopiero z Tildenem. Podczas mego pobytu w Algierze zwyciężyłem Glassera, aby potem, po ciężkiej walce przegrać z de Buzeletem (6:8, 6:2, 5:7).

Po tym dobrym początku następuje u mnie okres słabej formy. Przegrywam z Japończykami, gram bez powodzenia na meczu z Włochami.

W międzynarodowych mistrzostwach Austrji nie biorę udziału z powodu złamanej lewej ręki i dopiero w turnieju na Lido wygrywam grę podwójną z Hughesem.

Turniej w Meranie zastał mnie w formie, w jakiej się dotychczas nie znajdowałem. Był to szczytowy punkt mojej dotychczasowej karjery.

— Co może Pan powiedzieć o formie pozostałych graczy tego turnieju?

— Wszyscy grali dobrze, głównie Matejka, który w tak świetnym stylu pobił Boussusa. Ten jedynie grał poniżej swych możliwości. W grze ze mną nie grał Matejka tak dobrze, jak poprzednio. Zawsze zresztą, grając przeciwko mnie, gra słabiej, niż przeciwko innym.

— Jakie jest zdanie Pana o polskich tennisistach i o pannie Jędrzejowskiej?

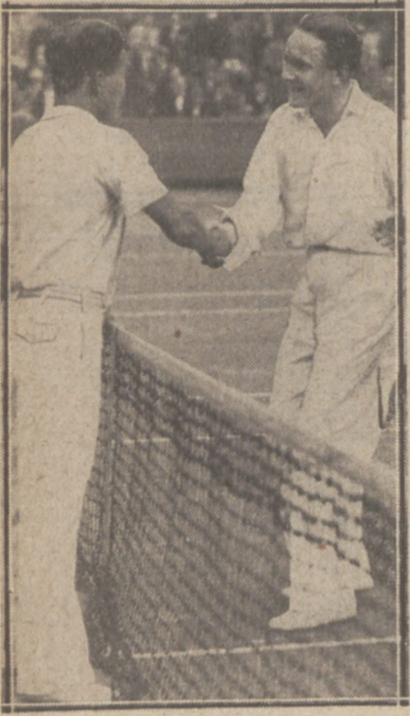
— Jędrzejowska? To jest największy talent, jaki kiedykolwiek udało mi się widzieć. A widziałem najlepsze tennisistki europejskie. Już w zeszłym roku na tym samym turnieju, wyraziłem się o niej, jako o genjalnej tennisistce, która z roku na rok będzie grała lepiej. Nie zawiodłem się na niej. Jej tegoroczna gra w porównaniu z zeszłoroczną stanowi postęp olbrzymi. Zaliczam ją do pierwszej trójki tennisistek europejskich. Musi jeszcze nabrać więcej rutyny i spokoju w grze, grać mniej impulsywnie. Ale to wielka tennisistka.

— Gry Tłoczyńskiego nie obserwowałem uważnie. Mam jednak wrażenie, że poprawił się bardzo, nabrał pewności i spokoju w grze.

Dziękuję memu interlokutorowi i z dumą opuszczam biuro.

Takie zdanie o polskiej tennisistce nie padło jeszcze w Wiedniu.

Lejt.



ARTENS I HARADA
Po meczu w puharze Davisa. Wywiad z Austriakiem drukujemy obok.

Drukarz, Lawina, CWS. i Czarni nowicjusze w klasie B spisały się w pierwszym roku swego awansu doskonale. Żaden nie gra o spadek, a Lawina omal nawet nie zdobyła mistrzostwa swej grupy.

Mimo dziesięcioletniego istnienia WOZPN-u nie było jeszcze wypadku, aby klub spadający z klasy B do C kontynuował swój żywot. Degradacja była stale sygnałem rozwiązania i rozpadnięcia się klubu, że wymienimy tylko: Wisłę, ZZK., Olimpję...

Joszke, lewoskrzydłowy Legji, otrzymał zwolnienie z tego klubu.

Spojda, b. wieloletni gracz pierwszej drużyny i wielokrotny „rep" Polski, został obecnie trenerem poznańskiej Legji, kandydata do Ligi.

B. trener Fürst bezpośrednio po wyjeździe z Poznania otrzymał posadę trenera w Jugosławji na warunkach jednakże znacznie gorszych, niż miał w Warcie.



SYDNEY WOOD
osiemnastoletni fenomen tennisu, któremu znawcy rokują przyszłość wspanialszą od Cocheta.

Wysłanie Jędrzejowskiej i Tłoczyńskiego na Rivierę jest przez Polski Związek Lawn-Tennisowy postanowione. Nie jest jeszcze ustalony termin wyjazdu, zależy to bowiem od ułożenia programu ważniejszych zawodów na Południu, które zwykle zaczynają się w drugiej połowie lutego.

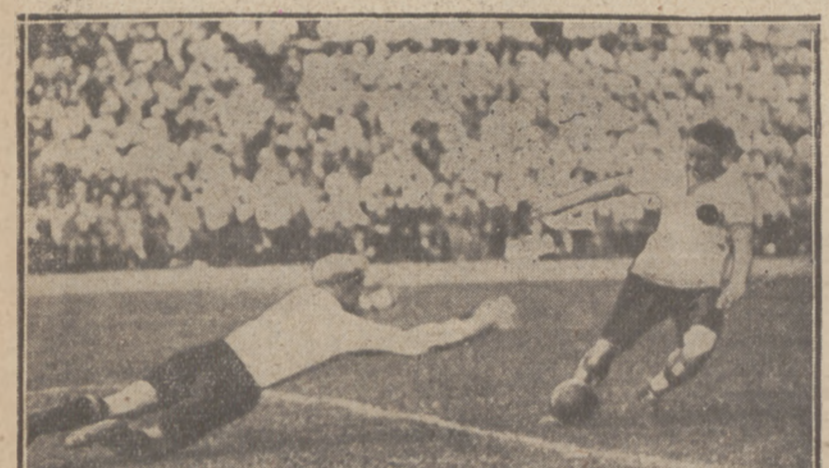
Wewnętrzny turniej tennisowy Legji wygrał pod nieobecność Tłoczyńskiego i Jurczyńskiego Woyciechowski, a w grze podwójnej para Androchowicz — Piętka.

Ś. p. ppor. Jerzy Karnicki, który zginął w ub. tygodniu w Warszawie śmiercią lotnika, będąc w 24-ym roku życia słuchaczem prawa na uniwersytecie poznańskim, jako członek AZS-u był doskonałym szermierzem i wszechstronnym sportowcem Cześć Jego pamięci!

Reprezentację piłkarską Poznania stanowi obecnie, po przejściu Anioły i Tomaszewskiego z K. S. Cegielski drużyna Warty.



OWACJE DLA ZWYCIĘZCY
Ladoumegue zbiera gratulacje po pobiciu rekordu na 1000 mtr.



CZY BĘDZIE BRAMKA?
Napastnik usiłuje zabrać piłkę z przed rąk rzucającego się odważnie bramkarza.



AMERYKAŃSKA STUMETRÓWKA
Najlepsi biegacze uniwersytetów amerykańskich w zaciekłej walce na finiszu biegu 100 y.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.
Redakcja: Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" Nr. 8 — 02 — 40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filje: Marszałkowska 118, tel. 693-97, Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12 — 2.
Redaktor naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI
Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI